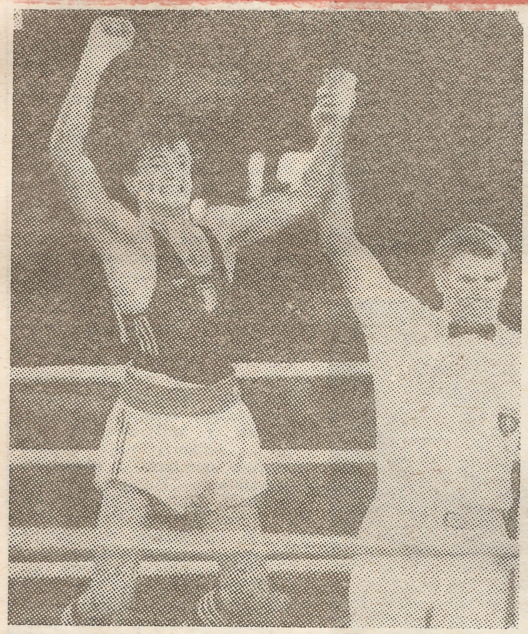
BOKS

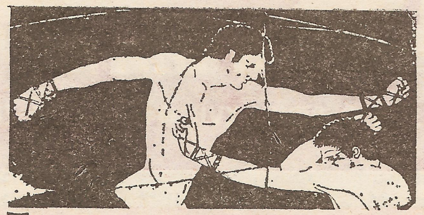
PAŹDZIERNIK 1984 ● NR 10 (319) ● ROK XXVII ● CENA 25 ZŁ



BOKSERZY KUBY W HAWANIE DYKTOWALI WARUNKI

WOKÓŁ OLIMPIJSKIEGO RINGU W LOS ANGELES





Lewy prosty

OŚWIADCZAM, że specjalnie nie przepadam za porównaniami w takiej niewymiernej dyscyplinie jaką jest pięściarstwo. Nie wiem, kto był wybitniejszym pięściarzem w wadze półśredniej: w ostatnich dwóch latach przed wojną Antoni Kolczyński, czy w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych Zygmunt Chychła, a może przewyższał ich talentem Marian Kasprzyk w formie z tokijskiej Olimpiady. W boksie takie porównania są niebezpieczne i właściwie prowadzą na ślepy tor, bowiem zawodnicy z różnych epok nigdy nie mogli ze sobą walczyć w ringu. Porównywać w boksie można więc tylko bezwzględne wyniki osiągnięte przez pięściarzy.

Piszę o tym z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że nasza klasyfikacja najlepszych pięściarzy minionego czterdziestolecia wywołała spory oddźwięk w prasie sportowej i po drugie, że w krótkim odstępie czasu zostały rozegrane dwa wielkie światowe turnieje: w Los Angeles, gdzie wystartowało 359 zawodników i w Hawanie, gdzie do walki przystąpiła niepełna setka pięściarzy.

Nie chcę porównywać klasy zaprezentowanej przez medalistów obu tych imprez, bo nie miałem okazji obejrzeć w ringu żadnego z asów w aktualnej, czyli lipcowo-sierpniowej dyspozycji. Z pewnością w Los Angeles przez olimpijski ring przewinęła się konstelacja gwiazd, ale i w Hawanie tych gwiazd było bez liku.

Turniej olimpijski odbywał się pod dyktando pięściarzy amerykańskich, którzy niemalże w komplecie (11) zameldowali się na podium, a 9 z nich zostało udekorowanych złotymi medalami. Było to na ich terenie, co wcale nie oznacza, że podważam umiejętności Amerykanów, którzy już dzisiaj podpisali zawodowe kontrakty.

Jeszcze ostrzejsze warunki gry dyktowali w Hawanie Kubańczycy. Cała ława 12 bombardierów zasiadła w finałowych narożnikach, zdobywając 11 pierwszych miejsc. Odnieśli więc sukces bezprecedensowy, ale przecież i oni walczyli przed swoją gorącą widownią.

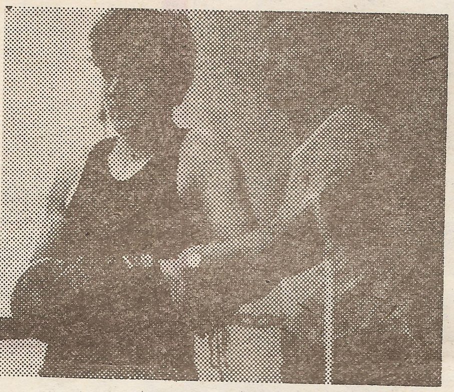
Mam szacunek i dla jednych, i dla drugich, na równi oceniam wysiłek sportowców, a ponieważ znam z dawnych imprez większość triumfatorów z Los Angeles i Hawany, mogę tylko z wielkim żalem stwierdzić: jaka to szkoda, że w burzliwym roku 1984 nie doszło do rzeczywistego porównania umiejętności w s z y s t k i c h najwybitniejszych bokserów amatorskiego świata.

L. OLSZEWSKI

RING AMATORSKI

ŚLADAMI OJCÓW





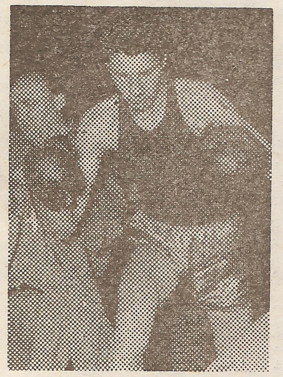
Turniej bokserski XI OSM miał wyraźnie szczęście do rodzinnych par w układzie ojciec—syn. Choć przecież w sporcie niezbyt często zdarzają się sytuacje, kiedy zawodnik trenowany jest przez własnego ojca, to właśnie w Poznaniu mieliśmy aż dwa takie przypadki. Mało tego, oba duety o których mowa, odegrały w turnieju znaczącą rolę.

W wadze piórkowej barwy koszalińskiej ,,Gwardii'' reprezentował 16-letni Dariusz Gumowski, którego przez cały turniej prowadził jego ojciec Edward Gumowski, przed laty jeden z czołowych pięściarzy kraju. Senior Gumowski miał powody do satysfakcji, bowiem Darek w dobrym stylu rozstrzygnął na swą korzyść kolejno 4 walki i choć w finale miał spore kłopoty, to jednak ostatecznie stanął na najwyższym podium. Mistrz XI OSM w wadze piórkowej to chłopak obiecujący, imponować zwłaszcza mógł walką w półdystansie i wielką bojowością.

Z kolei w kategorii ciężkiej, poza wyraźnie górującym nad resztą rywali Andrzejem Gołotą z warszawskiej ,,Legii'', najkorzystniej wypadł Marian Gliniecki z niedawno powstałego klubu ,,Nogat'' Malbork. Opiekę nad juniorami sprawuje tam Henryk Gliniecki, podobnie jak ojciec Gumowskiego uprawiający dawniej z powodzeniem boks. Junior z Malborka wyróżniał się w Poznaniu dobrymi warunkami fizycznymi i choć jeszcze niewiele umie, to jednak można wiązać z nim nadzieje na przyszłość. Marian uprawia boks praktycznie od stycznia br., a przyjeżdżając do Poznania miał na koncie zaledwie 6 stoczonych walk. Podczas turnieju XI OSM rozegrał 4 pojedynki, które niewątpliwie nauczyły go niemało.

Gratulując seniorom tak obiecujących pociech, mamy nadzieję usłyszeć o nich jeszcze sporo dobrego.

15 PUNKTÓW JÓZEFA GRZESIAKA



W lipcowym numerze ,,Boksu'' opublikowaliśmy listę najlepszych pięściarzy 40-lecia PRL. Klasyfikacja wywołała wielkie dyskusje wśród Czytelników, czego dowodem były liczne listy i telefony.

Telefonował m.in. Józef Grzesiak, trzykrotny mistrz Polski kategorii lekkośredniej (1964–1966) i brązowy medalista Igrzysk Olimpijskich – 1964. Pytał: – Czy doprawdy nie zmieściłem się na liście najlepszych?

Sprawdziliśmy, jest, oczywiście, z 15 zdobytymi punktami razem ze swym starym rywalem Andrzejem Siodłą, Grzesiak uplasował się na 8 pozycji. Ten złośliwy chochlik... Na naszej fotografii Józef Grzesiak z czasów swojej bokserskiej kariery wchodzi do ringu w asyście trenera Henryka Nowary.

ANDRZEJ GMITRUK POZOSTAŁ Z KADRĄ OLIMPIJSKĄ

Po Turnieju Przyjaźni w Hawanie, gdzie z 6 startujących polskich pięściarzy 2 zdołało zakwalifikować się do finału, poprawił się humor trenerowi Andrzejowi Gmitrukowi. Jego praca, którą włożył w przygotowanie skromnej grupy pięściarzy (przypomnijmy: parę kontuzji, kilka niespodziewanych wycofań), na Kubie zaowocowała dobrym startem.

Trener, chociaż po mistrzostwach Polski w Słupsku, zmęczony ciągłą walką o drobne nawet sprawy, zapowiadał swoje wycofanie z pracy z kadrą, postanowił kontynuować rozpoczętą latem ubiegłego roku działalność. Władze sportowe (GKFiS) spełniły kilka trenerskich postulatów, pozostałe mają być realizowane w przyszłości.

Wydaje się nam, że Andrzej Gmitruk postąpił tym razem słusznie, pozostając przy sterze szefa reprezentacji. Ciągłe zmiany na tym odpowiedzialnym stanowisku w żadnej dyscyplinie nie przynosiły nigdy pożytku.

TRZY MEDALE NASZYCH PIĘŚCIARZY

Gospodarze dyktowali warunki

Red. MAREK SERAFIN specjalnie dla „Boksu" pisze o Turnieju Przyjaźni

W dniach 18—24 sierpnia br. rozgrywany był w Hawanie Turniej Przyjaźni w boksie. Startowało w imprezie 92 zawodników z 12 państw: Kuby, Bułgarii, CSRS, NRD, ZSRR, Polski, Węgier, Mongolii, KRL-D, Gujany, Nikaragui i Wenezueli. Zawody te zakończyły się wielkim sukcesem gospodarzy, którzy wprowadzili do finałów kompletną drużynę (12 zawodników), zdobywając 11 złotych medali. Jedyne zwycięstwo przypadło zespołowi NRD (Torsten Schmitz w wadze półśredniej), bez choćby jednego złotego medalu pozostali pięściarze ZSRR. 6-osobowa polska ekipa wyjechała z Hawany ze srebrnymi medalami Zbigniewa Rauby (waga musza) i Henryka Petricha (średnia) oraz brązowym trofeum Janusza Starzyka (papierowa). Tyle podstawowych informacji, teraz szczegóły.

Polacy. Trzy medale na sześciu zawodników — to statystycznie bardzo dużo i dawno już tak skuteczni polscy bokserzy nie byli. Nieco obniżają rangę sukcesu tylko 4 zwycięstwa, odniesione na ringu w Hawanie, będące dziełem wyłącznie Rauby i Petricha (po 2), ale też nie może wspomniana liczba pozbawić nas radości z kubańskiego występu skromnego zespołu. Bo do zwycięstw trzeba jeszcze dołożyć wspaniały pojedynek Stanisława Łakomca (waga półciężka) z mistrzem świata, Pablo Romero, wyrównaną (choć przegraną) walkę Tomasza Nowaka (piórkowa) z najlepszym pięściarzem Ludowej Korei — Jo Jen Sikiem, bo wreszcie trzeba podkreślić, że Polacy zostali do startu w Turnieju Przyjaźni bardzo dobrze przygotowani. I osiągnęli to, na co ich było stać, a nawet trochę więcej. Gdyby przed tą — niezwykle silnie obsadzoną — imprezą ktoś powiedział, że dwaj polscy bokserzy znajdą się w finale, uznano by to zapewne za nadmierny optymizm. A właśnie takie okazały się fakty.

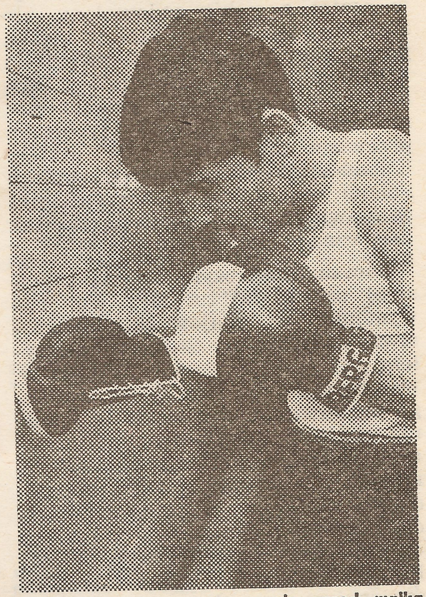


Henryk Petrich na podium (pierwszy z prawej), w środku Bernardo Comas, a z lewej Zoltan Füzessy

Janusz Starzyk brązowy medal zawdzięcza szczęśliwemu losowaniu, ale w boksie szczęście zawsze było i jest potrzebne. Starzyk trafił w ćwierćfinale na reprezentanta Nikaragui — Juana Floresa — teoretycznie najsłabszego ze stawki, a ponadto Flores nie utrzymał limitu wagi 48 kg i przegrał walkowerem. W półfinale Polak wygrać nie mógł, Karimżan Abdrachmanow przerasta go umiejętnościami i szybkością akcji. Obawialiśmy się tej walki, jednak Starzyk zdołał przeboksować trzy rundy, a nauka, którą z tej potyczki wyniósł, powinna mu się w przyszłości przydać.

Zbigniew Raubo. Postawa zawodnika, który najlepsze lata ma już za sobą, który nigdy zresztą nie sięgał po wielkie zaszczyty w międzynarodowym towarzystwie, jest ogromnie miłym zaskoczeniem. Raubo wypunktował Njamę Narantuję z Mongolii (5:0) i wydawało się, że brązowy medal, który wówczas już miał, jest kresem jego możliwości. Nie wierzyłem w półfinałowe powodzenie legionisty w starciu z Janosem Varadim (Węgry), pamiętając świetny boks Varadiego w ubiegłorocznych mistrzostwach Europy w Warnie. Przecież tam Węgier walkę z Petarem Lesowem w finale przegrał tylko z woli działaczy-sędziów, zasiadających w jury d'appel. Zbyszek jednak „nie pękał", stwierdził, że wicemistrzem Europy to Varadi był przed rokiem i w innym miejscu, a teraz można z nim powalczyć. I powalczył. Wygrał wyraźnie, był szybki, konsekwentny, dokładny, wyprzedzał wicemistrza kontynentu bezpośrednimi prawymi prostymi. Węgier wydawał się być bezradny. Do finałowego pojedynku z Pedro Reyesem (Kuba) Raubo nie wyszedł, miał kontuzję nosa. Decyzję o walkowerze powziął lekarz polskiej ekipy — dr Leszek Święcicki.

Tomasz Nowak nie musiał przegrać z Jo Jen Sikiem. Po dwóch rundach pojedynek był wyrównany, gdyby jeszcze w końcówce trzeciej Nowak zdobył się na większy wysiłek, na kilka celnych ciosów, byłby chyba zwycięzcą. Z jego występu pozostał nam niedosyt. Poza tym, trochę dziwnie zachowywał się mistrz Polski wagi piórkowej w Hawanie. Razem z Romanem Ślusarczykiem (waga superciężka) pozostawali jakby na uboczu wszystkiego, co się działo wokół, byli jakby obok ekipy, a nie w jej składzie. Gdy inni mieli np. wolny dzień, jechali dopingować siatkarzy, grających w tym samym czasie w Hawanie. Nowaka i Ślusarczyka na żadnym meczu siatkarskim nie widziałem.



Zbigniew Raubo rozgrzewa się przed walką

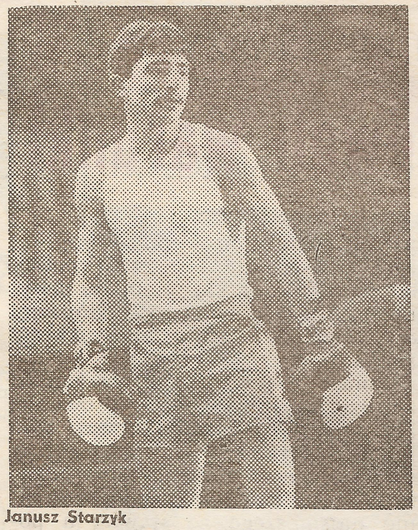
Henryk Petrich osiągnął w Hawanie tyle, co jego klubowy kolega — Zbyszek Raubo. Zwycięstwa nad Henry Maskem (NRD) — brązowym medalistą mistrzostw Europy) i Janem Frankiem (CSRS) plasują go w czołówce europejskiej. W finale, w pojedynku z Bernardo Comasem, kubańskim mistrzem świata, Petrichowi zabrakło nieco zadziorności, agresywności, wiary w siebie. Ale też po raz pierwszy walczył z Kubańczykiem, a do tego nie byle jakim pięściarzem. Trudno więc zgłaszać do reprezentanta „Legii" jakiekolwiek pretensje, wypada się cieszyć, że czyni stałe i widoczne postępy. Z Comasem Henryk Petrich przegrał punktowym werdyktem 1:4, lecz — przyznajmy — ta jedynka jest wyrazem dobrego samopoczucia sędziego bułgarskiego — Dymitra Dobrewa, który wespół z Januszem Banaszkiem wszedł w „układ" wzajemnej pomocy. Nasz arbiter wcześniej — i na podobnej zasadzie — wypunktował wygraną Michaiła Takowa (Bułgaria) w rywalizacji z Angelem Espinozą. Ale za te „wyskoki" nie mam pretensji ani do Banaszka, ani do Dobrewa.

Stanisław Łakomiec. On naprawdę chciał wygrać z Pablo Romero — także mistrzem świata rodem z Kuby. Nie udało się, za sprawą dwóch trochę „frajerskich" uderzeń, które Łakomiec przyjął i po których był liczony. Gdy po drugim z tych liczeń Romero poszedł „dobić" Polaka, spotkała go ogromna przykrość. Został skontrowany i mogliśmy tylko żałować, że druga runda nie trwała o minutę dłużej. Mistrz

słaniał się na nogach, nie mógł w tym okresie być niczego pewnym. W trzecim starciu Łakomiec przeważał, a Romero walczył już bardzo ostrożnie, o zachowanie wcześniejszych zysków.

Lepsze jest brzydkie zwycięstwo niż najładniejsza porażka. Dlatego bokser „Błękitnych” Kielce nie był w szatni z siebie zadowolony, ale załamany też nie był. Stoczył męski, porywający pojedynek ze świetnym rywalem. Gdyby Łakomiec i Romero mieli się spotkać ponownie w niedalekiej przyszłości, psychiczna przewaga nie będzie już atutem Kubańczyka. On tego szczupłego Polaka znakomicie zapamiętał, nikt w Hawanie nie zmusił go do tak heroicznego boju.

Roman Ślusarczyk, ostatni z polskiej szóstki w turnieju. Po jego występie w majowych mistrzostwach Polski w Słupsku wierzyłem, że jest to zawodnik twardy, waleczny, że nie zlęknie się trudnego przeciwnika. Ta wiara na Kubie nie znalazła potwierdzenia. Ślusarczyk z Bułgarem Petarem Stojmenowem nie stoczył otwartego pojedynku, nie wykazał się agresywnością i ambicją. Stojmenow we Francji pokonał przed czasem Marka Pałuckiego, ale cóż z tego? Ze Ślusarczykiem wygrał przez nokaut w 3 r. tylko na życzenie Polaka. Sędzia liczył, na „8” nasz as mógł podnieść ręce, przyjąć postawę bokserską, lecz... nie chciał. Jak potem tłumaczył: „obezwładniła go krew z własnego nosa”. Po walce interesowała Romana Ślusarczyka tylko jedna sprawa: czy rzeczywiście wpisano w protokole „ko”? To było ważne, bo — jak wiadomo — taka porażka oznacza przymusowy odpoczynek od boksowania, a na odpoczynek bokser „Stali-Stocznia” nie miał czasu. W kraju przecież czekały mecze ligowe, gdzie w nos za często go nie biją, a parę złotych zawsze wpadnie. Niby normalne. Ale mało w tym fantazji.



Janusz Starzyk

11 złotych medali dla Kuby. Gospodarze byli do tej imprezy świetnie przygotowani pod każdym względem, stanowili jako ekipa pierwszą siłę. Uważam jednak, że obiektywnie zasłużyli tylko na 8 czołowych miejsc. Pozostałe podarowali im sędziowie — głównie tzw. neutralni, zaproszeni i goszczeni na koszt gospodarzy, traktowani inaczej niż sędziowie z krajów uczestniczących w zawodach. W moim przekonaniu nie zasłużyli na porażki z bokserami Kuby czterej pięściarze radzieccy: Aleksander Jagubkin (waga ciężka) z Hermenegildo Baezem — w półfinale — oraz Karimżan Abdrachmanow (papierowa) — z Juanem Torresem, Jurij Aleksandrow (kogucia) — z Ramonem Ledonem i Wiaczesław Janowski (lekkopółśrednia) — z Candelario Duvergerem w finałach. Po skandalu w ferowaniu werdyktu tej ostatniej walki, sędziowie „naprawili” swój błąd, orzekając zwycięstwo Torstena Schmitza (półśrednia) nad Jose Hernandezem. A tu akurat Kubańczyk był lepszy.

W tych walkach finałowych, które trwały regulaminowe 9 minut, nie zdarzył się ani jeden werdykt jednogłośny. Nie dlatego, że pojedynki na ogół istotnie były zacięte i trudne do oceny. Dlatego właśnie, że każdy z oceniającej piątki miał do załatwienia jakiś prywatny interes. W tym kontekście „układ” Janusza Banaszka i Dymitra Dobrewa był do przyjęcia, z tym tylko zastrzeżeniem, że na ogół takie układy nie prowadzą do niczego ciekawego.

12 bokserów Kuby oficjalnie wygrało z 12 reprezentantami ZSRR. Nie wiem doprawdy, kiedy ostatni raz zdarzyło się w poważnej pięściarskiej imprezie, by Związek Radziecki nie miał choć jednego złotego medalu. Ale — powtórzę — stało się tak w Hawanie nie tylko za sprawą wielkiej klasy Kubańczyków i słabszej nieco formy zawodników trenera Ławrowa.

Zakończył sportową karierę Teofilo Stevenson — mistrz Igrzysk w Monachium, Montrealu i Moskwie, mistrz świata z Hawany i Belgradu. Zakończył starty zwycięstwem w Turnieju Przyjaźni, zwycięstwem, do którego droga prowadziła przez znokautowanie Uli Kadena (NRD) i wygranie z Walerym Abadżjanem (ZSRR). Finał Stevenson—Abadżjan był widowiskiem emocjonującym, a w końcówce dramatycznym. Bokser radziecki jako jedyny (i tylko ten jeden raz) ze swojego zespołu wystąpił w kasku. Już przed tą walką miał rozcięty łuk brwiowy, więc postanowił go chronić. Przez dwie rundy Abadżjan realizował plan polegający na czymś w rodzaju ścinania twardego drzewa. Trwał w półdystansie i zwarciu z tym „drzewem”, trafiał częściej niż wielki Teofilo. Jednak pod koniec drugiego starcia łuk Abadżjana został rozerwany. Właśnie rozerwany — głęboko i boleśnie. Pełniący dyżur, lekarz bułgarski nie zastopował pojedynku, choć przypuszczam, że uczyniłby to bez wahania, gdyby w sytuacji boksera ZSRR znalazł się Stevenson. W trakcie przerwy między drugą i trzecią rundą sekundantom Walerego nie udało się z tą krwawiącą raną zrobić nic, bo i nie mogło się udać. Abadżjan wyszedł po gongu na ring, lecz pojedynek został przerwany przez arbitra. Okazało się, że trener Ławrow podniósł w górę ręcznik na znak poddania.

Teofilo Stevenson wygrał trzy olimpiady, podobnie jak obecny w Hawanie Laszlo Papp — dziś trener węgierskiej kadry. Stevenson chciał być samodzielnym rekordzistą, chciał zwyciężyć w igrzyskach po raz czwarty. Nie dokona już tego. Ma 32 lata i powiedział: dość. Stoczył w swej karierze 257 walk, zwyciężając 243 razy. Dla sympatyków sportu na Kubie jest największym bożyszczem, człowiekiem uwielbianym przez tłumy, wciąż wielkim bokserem, geniuszem między linami ringu. Myślę jednak, że Teofilo dobrze wiedział, iż dłużej tej sławy budować się już nie da.

DOKUMENTACJA TURNIEJU

Waga papierowa

Startowało 8 zawodników.

Ćwierćfinały: **Janusz Starzyk** (Polska) — Juan Flores (Nikaragua) — walkower, **Karimżan Abdrachmanow** (ZSRR) — Christo Bonew (Bułgaria) 5:0, **Dietmar Geilich** (NRD) — Oczirin Diembierieł (Mongolia) 5:0, **Juan Torres Odelin** (Kuba) — Sem Nam Pek (KRL-D) 5:0.

Półfinały: **Abdrachmanow** — Starzyk 5:0, **Torres** — Geilich 5:0.

Finał: **Torres** — Abdrachmanow 3:2.

Waga musza

Startowało 9 zawodników.

Eliminacje: **Iwan Filczew** (Bułgaria) — Fernando Ramirez (Nikaragua) — wo.

Ćwierćfinały: **Zbigniew Raubo** (Polska) — Njama Narantuja (Mongolia) 5:0, **Janos Varadi** (Węgry) — Su En Kim (KRL-D) 5:0, **Pedro Reyes** (Kuba) — Jurij Wiliszczuk (ZSRR) — 3 r. rsc. **Filczew** — Mike Knuth (NRD) 3:2.

Półfinały: **Raubo** — Varadi 4:1, **Reyes** Filczew 5:0.

Finał: **Reyes** — Raubo — wo.

Waga kogucia

Startowało 9 zawodników.

Eliminacje: **Tibor Botos** (Węgry) — Cerendorżin Amarżargal (Mongolia) 5:0.

Ćwierćfinały: **Ramon Ledon** (Kuba) — Jon Men Son (KRL-D) 5:0, **Klaus-Dieter Kirchstein** (NRD) — Jesus Pool (Wenezuela) 5:0, **Jurij Aleksandrow** (ZSRR) — Pavel Madura (CSRS) 5:0, **Galin Kolew** (Bułgaria) — Botos 5:0.

Półfinały: **Ledon** — Kirchstein 5:0, **Aleksandrow** — Kolew 5:0.

Finał: **Ledon** — Aleksandrow 3:2.

Waga piórkowa

Startowało 10 zawodników.

Eliminacje: **Adolfo Horta** (Kuba) — Otgonbileg Otgonbajar (Mongolia) — 2 r. rsc-h, **Frank Rauschning** (NRD) — Marvin Gonzales (Nikaragua) — 2 r. rsc.

Ćwierćfinały: **Serik Nurkazow** (ZSRR) — Robert Gönczi (Węgry) 5:0, **Dymitr Sławczew** (Bułgaria) — Gavin Smith (Gujana) — 3 r. ko, **Jo Jen Sik** (KRL-D) — Tomasz Nowak (Polska) 4:1, **Horta** — Rauschning 5:0.

Półfinały: **Nurkazow** — Sławczew 5:0, **Horta** — Jo Jen Sik — 3 r. ko.

Finał: **Horta** — Nurkazow 3:2.

Waga lekka

Startowało 10 zawodników.

Eliminacje: **Tibor Puha** (CSRS) — Do-

nald Allison (Gujana) 5:0, **Ingo Benske** (NRD) — Adolfo Mendez (Nikaragua) 4:1.

Ćwierćfinały: **Ramon Gil** (Wenezuela) — Cze Il Sip (KRL-D) 3:2, **Angel Herrera** (Kuba) — Nurłan Abdukałykow (ZSRR) 4:1, **Enkabat Nergui** (Mongolia) — Christo Furnikow (Bułgaria) 5:0, **Benske** — Puha 4:1.

Półfinały: **Herrera** — Gil 4:1, **Nergui** — Benske 4:1.

Finał: **Herrera** — Nergui 3:2.

Waga lekkopółśrednia

Startowało 8 zawodników.

Ćwierćfinały: **Wiaczesław Janowski** (ZSRR) — Sen Czi Dak (KRL-D) 5:0, **Siegfried Mehnert** (NRD) — Jordan Lesow (Bułgaria) 5:0, **Candelario Duverger** (Kuba) — Winston Sandford (Gujana) 5:0, **Imre Bacskai** (Węgry) — Milton Mendoza (Nikaragua) — 3 r. ko.

Półfinały: **Janowski** — Mehnert 3:2, **Duverger** — Bacskai — 3 r. pps.

Finał: **Duverger** — Janowski 3:2.

Waga półśrednia

Startowało 8 zawodników.

Ćwierćfinały: **Luis Garcia** (Wenezuela) — Mihaly Tanczos (Węgry) — 3 r. pps, **Torsten Schmitz** (NRD) — Dantulga Haidar (Mongolia) — 3 r. rsc. (kont.), **Serik Konakbajew** (ZSRR) — Son Sun Jon (KRL-D) 5:0, **Jose Hernandez** (Kuba) — Rosen Iwczew (Bułgaria) — 3 r. ko.

Półfinały: **Schmitz** — Garcia 5:0, **Hernandez** — Konakbajew 4:1.

Finał: **Schmitz** — Hernandez 4:1.

Waga lekkośrednia

Startowało 7 zawodników.

Ćwierćfinały: **Michaił Takow** (Bułgaria) — Michał Franek (CSRS) 4:1, **Michael Timm** (NRD) — Colin Livinston (Gujana) — 2 r. rsc, **Angel Espinoza** (Kuba) — Andriej Akułow (ZSRR) 3:2.

Półfinały: **Takow** — Sandor Hranek (Węgry) 5:0, **Espinoza** — Timm 3:2.

Finał: **Espinoza** — Takow 4:1.

Waga średnia

Startowało 7 zawodników.

Ćwierćfinały: **Henryk Petrich** (Polska) — Henry Maske (NRD) 3:2, **Zoltan Füzessy** (Węgry) — Kalin Stojanow (Bułgaria) 4:1, **Bernardo Comas** (Kuba) — Asyłbek Kilimow (ZSRR) 5:0.

Półfinały: **Petrich** — Jan Franek (CSRS) 5:0, **Comas** — Füzessy 4:1.

Finał: **Comas** — Petrich 4:1.

Waga półciężka

Startowało 6 zawodników.

Ćwierćfinały: **Milan Picka** (CSRS) — Istvan Csepanyi (Węgry) 5:0, **Pablo Romero** (Kuba) — Stanisław Łakomiec (Polska) 5:0.

Półfinały: **Władimir Szin** (ZSRR) — Lin Gol Hen (KRL-D) 2 r. rsc.-h **Romero** — Picka 5:0.

Finał: **Romero** — Szin 4:1.

Waga ciężka

Startowali 4 zawodnicy.

Półfinały: **Gyula Alvics** (Węgry) — Dejan Kiryłow (Bułgaria) 4:1, **Hermenegildo Baez** (Kuba) — Aleksander Jagubkin (ZSRR) 3:2.

Finał: **Baez** — Alvics 3:2.

Waga superciężka

Startowało 6 zawodników.

Ćwierćfinały: **Walery Abadżjan** (ZSRR) — Ferenc Somodi (Węgry) — 2 r. rsc, **Petar Stojmenow** (Bułgaria) — Roman Ślusarczyk (Polska) — 3 r. ko.

Półfinały: **Teofilo Stevenson** (Kuba) — Uli Kaden (NRD) — 2 r. ko, **Abadżjan** — Stojmenow 5:0.

Finał: **Stevenson** — Abadżjan — 3 r. podd.

FINALIŚCI TURNIEJU PRZYJAŹNI – HAWANA '84

Informacje o finalistach turnieju zaczerpnęliśmy z oficjalnego biuletynu, ale jak wiemy z doświadczenia, nie wszystkie są dokładne i różnią się od rekordów podawanych wcześniej.

WAGA PAPIEROWA

Mistrz: JUAN TORRES ODELIN (Kuba), ur. 12.02.1960, boks uprawia od 9 lat; finalista turniejów Cordova Cardin w 1980 i 1983 roku, mistrz Spartakiady Narodów ZSRR w 1983 r., brązowy medalista Pucharu Świata 1983, triumfator turnieju Cordova Cardin w 1984 r. Stoczył 158 walk, wygrał 140.

Wicemistrz: KARIMŻAN ABDRACHMANOW (ZSRR), ur. 25.11.1964 r., boks uprawia 7 lat; zwycięzca turnieju Honvedu w 1982 r., brązowy medalista mistrzostw ZSRR w 1983 r., 123 walki — 112 zwycięstw.

WAGA MUSZA

Mistrz: PEDRO ORLANDO REYES (Kuba), ur. 12.02.1960, od 8 lat uprawia pięściarstwo; zwycięzca Pucharu Świata — 1983, triumfator Igrzysk Panamerykańskich — 1983, mistrz Ameryki Centralnej — 1983, zwycięzca turniejów Cordova Cardin w 1983 r., aktualny mistrz Kuby. 216 walk — 198 zwycięstw.

Wicemistrz: ZBIGNIEW RAUBO (Polska), ur. 10.02.1957 r., boks uprawia od 11 lat; Legia Warszawa; mistrz Polski 1981, 1983 i 1984, zwycięzca turniejów Honvedu (1981), im. Feliksa Stamma (1983). Rozegrał 258 pojedynków, wygrał 216.

WAGA KOGUCIA

Mistrz: RAMON LEDON (Kuba), ur. 23.02.1965, boks uprawia od 5 lat; finalista mistrzostw Kuby w 1983 i 1984 r., brązowy medalista turnieju Cordova Cardin w 1983 r. Stoczył 97 walk, wygrał 84.

Wicemistrz: JURIJ ALEKSANDROW (ZSRR), ur. 13.05.1963 r., uprawia boks od 11 lat, aktualny mistrz świata i Europy, trzeci w Pucharze Świata — 1983. 160 pojedynków — 152 zwycięstwa.

WAGA PIÓRKOWA

Mistrz: ADOLFO HORTA (Kuba), ur. 3.10.1957, od 12 lat uprawia boks; dwukrotny mistrz świata (1978, 1982), zwycięzca Pucharu Świata — 1983, mistrz Igrzysk Panamerykańskich w 1979 i 1983 r., wicemistrz Igrzysk Olimpijskich w Moskwie (1980), cztery zwycięstwa w turniejach Cordova Cardin (1981 — 1984), 9-krotny mistrz Kuby. Stoczył 295 walk, wygrał z nich 267.

Wicemistrz: SERIK NURKAZOW (ZSRR), ur. 4.10.1959, boksuje od 8 lat; finalista Pucharu Świata — 1983, aktualny mistrz Europy, brązowy medalista mistrzostw Europy w Tampere (1981). 148 stoczonych walk — 134 zwycięstwa.

WAGA LEKKA

Mistrz: ANGEL HERRERA (Kuba), ur. 2.08.1957, 12 lat uprawia boks, mistrz olimpijski 1976 i 1980, mistrz świata 1978 i 1982, triumfator Pucharu Świata — 1981, wicemistrz Igrzysk Panamerykańskich — 1983, aktualny mistrz Kuby i zwycięzca tegorocznego turnieju Cordova Cardin. Stoczył 254 pojedynki, wygrał 232.

Wicemistrz: ENKABAT NERGUI (Mongolia), ur. 7.11.1962, od 4 lat uprawia boks; mistrz Mongolii w latach 1981, 1983 i 1984. Stoczył 103 walki, wygrał 88.

WAGA LEKKOPÓŁŚREDNIA

Mistrz: CANDELARIO DUVERGER (Kuba), ur. 2.02.1963, boks uprawia od 5 lat; zwycięzca Pucharu Świata — 1983, mistrz Igrzysk Panamerykańskich — 1983, zwycięzca turnieju Cordova Cardin (1984), aktualny mistrz Kuby. 146 walk — 133 zwycięstwa.

Wicemistrz: WIACZESŁAW JANOWSKI (ZSRR), ur. 24.08.1957, boks uprawia od 12 lat; mistrz Armii Zaprzyjaźnionych w r. 1983, triumfator turnieju Cordova Cardin w r. 1984. Stoczył 168 walk, wygrał 136.

WAGA PÓŁŚREDNIA

Mistrz: TORSTEN SCHMITZ (NRD), ur. 26.08.1964, boks uprawia od 10 lat; mistrz Europy juniorów 1982, finalista turnieju Cordova Cardin w r. 1983. 90 walk — 81 zwycięstw.

Wicemistrz: JOSE L. HERNANDEZ (Kuba), ur. 31.03.1963, walczy od 8 lat; wicemistrz Kuby w latach 1980, 1981, 1982. Rozegrał 145 pojedynków, wygrał 121.

WAGA LEKKOŚREDNIA

Mistrz: ANGEL ESPINOZA (Kuba), ur. 2.10.1966, boks uprawia od 4 lat, mistrz świata juniorów — 1983, aktualny mistrz Kuby i zwycięzca tegorocznego turnieju Cordova Cardin. 93 walki — 82 zwycięstwa.

Wicemistrz: MICHAIŁ TAKOW (Bułgaria), ur. 9.08.1960, od 8 lat uprawia boks; brązowy medalista mistrzostw Europy 1981 i 1983, mistrz Bułgarii w latach 1980, 1981 i 1983. 139 walk — 121 wygranych.

WAGA ŚREDNIA

Mistrz: BERNARDO COMAS (Kuba), ur. 14.10.1960, aktualny mistrz świata, triumfator Pucharu Świata w 1983 r., mistrz Igrzysk Panamerykańskich — 1983, zwycięzca trzech ostatnich turniejów Cordova Cardin, aktualny mistrz Kuby. 129 walk — 109 zwycięstw.

Wicemistrz: HENRYK PETRICH (Polska), ur. 10.01.1959, boks uprawia od 1975 r.; aktualny mistrz Polski. Stoczył 165 walk, wygrał 124.

WAGA PÓŁCIĘŻKA

Mistrz: PABLO ROMERO (Kuba), ur. 15.01.1961, boks uprawia od 11 lat; aktualny mistrz świata, mistrz Igrzysk Panamerykańskich — 1983, wygrał trzy ostatnie turnieje Cordova Cardin, od trzech lat mistrz Kuby. Stoczył 156 walk, wygrał 141.

Wicemistrz: WŁADIMIR SZIN (ZSRR), ur. 18.08.1954, od 14 lat uprawia boks; mistrz Spartakiady Narodów ZSRR w 1983 r., triumfator I Pucharu Świata (1979), mistrz ZSRR w latach 1981, 1983, 1984. 226 walk — 196 zwycięstw.

WAGA CIĘŻKA

Mistrz: HERMENEGILDO BAEZ (Kuba), ur. 13.04.1959, boks uprawia od 9 lat; brązowy medalista mistrzostw świata — 1982, zwycięzca turniejów Cordova Cardin w 1980 i 1981 r., Stoczył 161 walk, wygrał 137.

Wicemistrz: GYULA ALVICS (Węgry), ur. 12.01.1960, boks uprawia od 6 lat; aktualny wicemistrz Europy. Stoczył 114 pojedynków, wygrał 98.

WAGA SUPERCIĘŻKA

Mistrz: TEOFILO STEVENSON (Kuba), ur. 29.03.1952, boks uprawia 17 lat; trzykrotny mistrz olimpijski (1972, 1976, 1980), dwukrotny mistrz świata (1974 i 1978), mistrz Igrzysk Panamerykańskich w latach 1975 i 1979, 9 razy wygrał turniej Cordova Cardin, 11 tytułów mistrza Kuby — pierwszy w 1967 r., ostatni w bieżącym. Stoczył 257 walk, wygrał z nich 243.

Wicemistrz: WALERY ABADŻJAN (ZSRR), ur. 23.01.1958, boks uprawia od 7 lat; mistrz Spartakiady Narodów ZSRR w 1983 r., zwycięzca Pucharu Świata w 1981 r., mistrz ZSRR w 1983 i 1984 r., mistrz ZSRR wszechwag w 1982 r., w 1981 r. wygrał turniej Cordowa Cardin i TSC Berlin. Stoczył 88 walk, wygrał 74.

OLIMPIADA W KASKACH

LUCJAN OLSZEWSKI

Widocznie organizatorzy turnieju pięściarskiego w Los Angeles mieli te same obiekcje co my: że zawodnicy występujący w ringu w kaskach ochronnych będą trudni do rozpoznania przez publiczność, a nawet później przez czytelników gazet (na zdjęciach), bo z boku nowego sprzętu „Everlasta" postanowili wymalować skrót angielskiej nazwy państwa, którego reprezentantem jest zawodnik.

Był to pomysł słuszny, przybliżający nieco (poza tradycyjnymi numerami na plecach) zawodników do widowni. Mimo to pięściarze wyglądali niezbyt... fotogenicznie. No cóż, trzeba będzie chyba wszystkim powoli przyzwyczajać się do boksu w kaskach. Przeciwnie zdanie Europy, jak dotąd, mało się liczy, bo kraje amerykańskie z Północy i Południa zdominowały działalność AIBA, a pod ich wpływem jest też wielu przedstawicieli pięściarstwa azjatyckiego i afrykańskiego.

Nie udało nam się obejrzeć nawet namiastki olimpijskiego boksu w kaskach, a to co o turnieju wiemy, zawdzięczamy wyłącznie zdaniu innych: dwóm polskim przedstawicielom w Los Angeles, sprawozdawcom zachodniej prasy fachowej i części dokumentacji. Niestety, nie udało nam się zdobyć danych biograficznych uczestniczących w turnieju olimpijskim zawodników. Być może po pewnym odstępie czasu, gdy dotrze do nas periodyczna prasa specjalistyczna, postaramy się za jej pośrednictwem przedstawić sylwetki finalistów.

Z różnych dokumentów olimpijskich wyszukaliśmy nieco faktów, które z pewnością zaciekawią Czytelników „Boksu".

Pierwszeństwo mają mistrzowie. O nich więc kilka zdań.

Mark Breland, champion kategorii półśredniej, który przed dwoma laty tak zadziwił w Monachium obserwatorów, jako jedyny ze zwycięzców stoczył 6 walk. Pokonał Wayne Gordona (Kanada) 5:0, Carlosa Reyesa (Puerto Rico) 3 r. rsc., — walka została zastopowana w 19 sek. trzeciej rundy. Rudela Obreję (Rumunia) 5:0, Genaro Leona (Meksyk) 1 r. ko. — 2.39 min., Luciano Bruno (Włochy) 5:0 i An Young Su (Korea Płd.) 5:0.

Łącznie Breland boksował (nie wliczając przerw) 44 minuty i 58 sekund.

Teraz po kolei czas walki pozostałych mistrzów.

Paul Gonzales (papierowa) — stoczył tylko 4 pojedynki, bowiem w finale otrzymał walkower. Trzykrotnie wygrał po 5:0 i raz 4:1. Do zdobycia złotego medalu potrzebował więc 36 minut.

Steven McCrory (musza) — miał w planie 5 walk, ale rozegrał 4, bowiem w pierwszym pojedynku oddał mu walkowerem reprezentant Grenady. McCrory dwie walki wygrał po 5:0, jedną 4:1, i jedną rsc-h w 1 r. — 1.46 min. Walczył więc łącznie 28 min. 46 sek.

Maurizio Stecca (kogucia) napracował się solidnie, bowiem wszystkie walki, a było ich 5, wygrał na punkty — cztery po 5:0 i jedną w finale 4:1. Boksował więc 45 min.

Meldrick Taylor (piórkowa) też pięciokrotnie wchodził do ringu, by wygrać cztery walki po 5:0, a w finale zwyciężyć rywala w 2 r. — poddanie 2.57 min. Boksował 41 min. 57 sek.

Pernell Whitaker (lekka) — 4 walki wygrał po 5:0, a w finale w 2.57 min. poddano mu Ortiza. Łącznie przeboksował 41.57 min.

Jerry Page (lekkopółśrednia) wszystkie 5 walk wygrał werdyktem punktowym — cztery razy 5:0 i raz 4:1. Walczył więc równo 45 min.

Frank Tate (lekkośrednia) w drodze do tytułu powinien rozegrać 5 walk, ale w półfinale miał walkower (z Zielonką). Trzykrotnie zwyciężał 5:0 i raz rsc-h — 1 r. 2.50 min. Walczył więc 29 min. 50 sek.

Shin Joo Sup (średnia) miał trudną drogę do olimpijskiego złota — stoczył 5 walk i wszystkie wygrał na punkty. Trzykrotnie wygrywał 4:1 i po razie 5:0 i 3:2. Boksował 45 min.

Anton Josipović (półciężka) był jednym z najmniej zatrudnionych mistrzów, bowiem stoczył tylko 3 walki, wygrywając dwie po 5:0 i jedną 4:1. W finale miał walkower. Boksował więc łącznie 27 min.

Henry Tillman (ciężka) w drodze do złotego medalu rozegrał 4 walki, dwie wygrał po 5:0, jedną rsc. w 1 r. — 1.46 min., i jedną 2 rsc.-h — 2.59 min. Walczył zaledwie 22 min. 45 sek., a więc mniej od Josipovicia. Najmniej ze wszystkich mistrzów, a w dodatku jeszcze jury przyznało mu wygraną z Musone, chociaż oficjalny skład sędziowski widział wygraną Włocha.

Tyrrell Biggs (superciężka) występował w ringu czterokrotnie, wygrywając zawsze na punkty — 3 razy po 5:0 i raz w finale z Damianim 4:1. Do zdobycia tytułu potrzebował 36 min.

Zapytacie, skąd znamy tak dokładny, co do sekundy, czas walki? Z komputerowych odbitek protokołów z wynikami walk.

Niektórzy z wicemistrzów olimpijskich mieli trudniejszą drogę aniżeli niektórzy mistrzowie. Oto przykład.

Najtrudniej przebijał się Tajlandczyk **Ohawee Umponmaha** w kategorii lekkopółśredniej, który tak jak Mark Breland, stoczył 6 walk. Pierwsze 5 wygrał na punkty i dopiero w finale przegrał. Także na punkty. Przeboksował więc łącznie 54 minuty, a więc najwięcej z wszystkich 359 uczestników turnieju. Nie zazdrościmy.

Niektórzy wicemistrzowie toczyli po 5 walk, a pośród brązowych medalistów także trafiali się tacy, którzy przegrywali dopiero w swojej piątej walce, np. Pedro Nolasco w koguciej, czy Chun Chil Sung w lekkiej.

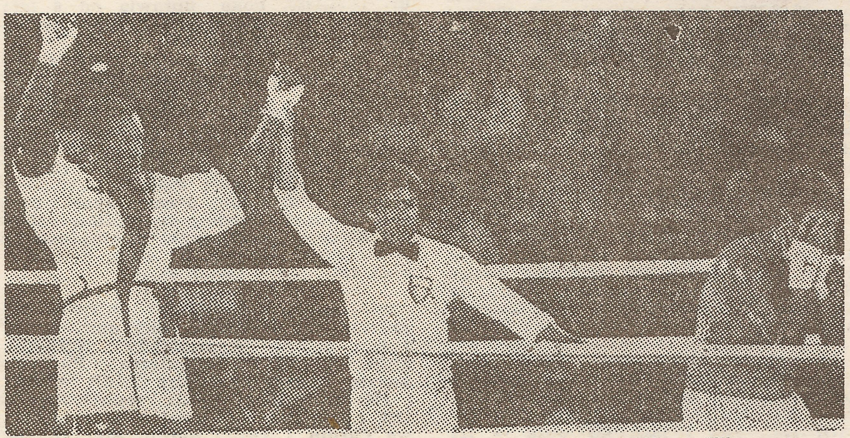
Z komputerowych zapisów wynotowaliśmy najszybsze nokauty. Nie były to światowe rekordy, ale dla amatorów statystyki warte zauważenia.

Znany z walk z Polakami Francuz Vincent Sarnelli (średnia) został znokautowany przez Zambijczyka Mosesa Mwabę w **2 min. 03 sek.** Był to najszybszy nokaut.

A dalej. Na pierwszych miejscach wymieniamy zwycięzców, najpierw podając czas nokautu:

2.35 min. Corpi (Szwecja) — Fuentes (Puerto Rico) w półciężkiej;

2.39 min. Breland (USA) — Leon (Meksyk) w półśredniej;



Angelo Musone rozpacza po zmianie werdyktu przez jury w walce z Henry Tillmanem

2.46 min. Obreja (Rumunia) — Loungoude (Republika Centralnej Afryki) w półśredniej;

2.50 min. Wells (Wielka Brytania) — Pulu (Tonga) w superciężkiej;

Szybsze były zakończenia walk na skutek wyraźnej przewagi jednego zawodnika (rsc.).

Najkrócej — po **1 min. 17 sek.** trwały walki: Nassoro Michael (Tanzania) — Juha Hanninen (Finlandia) i Turgut Aykac (Turcja) — Mohamed Hegazy (Egipt) w piórkowej.

1.28 min. O'Sullivan (Kanada) — Ahn Dal Ho (Korea Płd.) w lekkośredniej.

1.46 min. Tillman (USA) — Perez (Boliwia) w półciężkiej.

1.46 min. McCrory (USA) — Garcia (Meksyk) w muszej.

1.47 min. Heo Youn Mo (Korea Płd.) — Gobran (Egipt) w muszej.

Z pewnym zdziwieniem spostrzegliśmy, że praca jury w przypadkach zmian werdyktów sędziowskich przestała być tajemnicą, tak jak w przypadku ubiegłorocznych mistrzostw Europy w Warnie.

Pierwsza zmiana oficjalnego werdyktu nastąpiła w 127 walce turnieju w kategorii koguciej pomiędzy Hiroaki Takami (Japonia), a Gamaledinem Elkomy (Egipt). Sędziowie punktowali 3:2 dla Egipcjanina, ale innego zdania byli członkowie jury, którzy głosami 4:1 wytypowali wygraną Japończyka, który też przeszedł do dalszych walk.

Jako ciekawostkę historyczną podajemy wyniki zanotowane przez sędziów i jurorów. Zwycięstwo Egipcjanina widzieli sędziowie: Williamson (USA) 60:55, Maldonado (Puerto Rico) 58:57, Rodriguez (Wenezuela) 59:58, natomiast sędzia z Tajwanu — Hong i Roman Szramkowski (Polska) punktowali identycznie po 59:58 dla Japończyka.

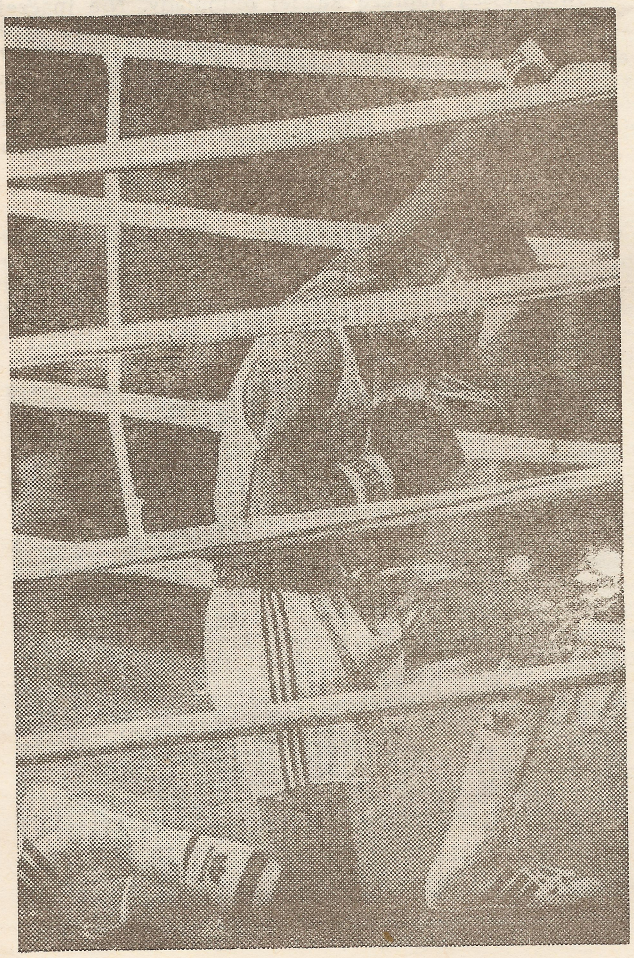
Oto punktacja jury: Gardona (Puerto Rico) 59:58, Morales (Argentyna) 58:58 ze wskazaniem Japończyka, Sermer (Węgry) 58:56 i Żeczew (Bułgaria) 59:57 dla Japończyka. Odmienne zdanie miał tylko juror z USA Schwarz, punktując 59:58 dla Egipcjanina.

Jak wspomniałem na początku publikacji, werdykty ferowane przez jurorów przestały być tajemnicą, ale spostrzegliśmy dla odmiany, że w trzech przypadkach komputer nie podał wyników zespołu sędziowskiego. Na przykład nie wiemy kto oceniał kontrowersyjną walkę Amerykanina Tillmana z Włochem Musone, wiemy natomiast, że jury składające się z 5 panów, z których żaden nie był Europejczykiem (byli to przedstawiciele Ugandy, Tajlandii, Peru, Singapuru i Brazylii) jednogłośnie widzieli zwycięstwo Amerykanina Tillmana!

Pisaliśmy poprzednio, że polski sędzia Roman Szramkowski w finałach oceniał na punkty dwie walki, ale swoistymi rekordzistami wśród sędziów w finałach byli przedstawiciele Tunezji i Nigerii. Sędzia Addala (Tunezja) prowadził 1 walkę w ringu i 6 razy punktował, natomiast arbiter Ojo (Nigeria), znany nam doskonale filigranowy Murzyn, chociaż ani razu nie był w ringu, to 6 razy punktował. Czy byli tak doskonali, czy też mieli „komputerowe" szczęście?

Paul Gonzales — dwunasty zdobywca Pucharu Barkera

Przed czterema laty w Moskwie najbardziej zaszczytne trofeum turnieju olimpijskiego zdobył niespodziewanie mistrz w kategorii lekkopółśredniej Włoch Patrizio Oliva. Tym wyróżnieniem był puchar noszący imię Valentina Barkera, brytyjskiego pięściarza, wybitnego działacza i reformatora przepisów z przełomu XIX i XX wieku.



Valentin Barker wraz z utworzeniem FIBA (obecnie AIBA) był sekretarzem, a potem przewodniczącym tej organizacji. Puchar jego imienia został po raz pierwszy przyznany podczas Igrzysk berlińskich w 1936 roku. Nagroda jest wykonana ze srebra, osadzona na mahoniowej podstawie, do której po każdej Olimpiadzie przytwierdza się specjalną tabliczkę z nazwiskiem nagrodzonego. Puchar jest symboliczny i zawodnik ma prawo przechowywać go tylko przez 4 lata, między turniejami olimpijskimi.

W Los Angeles nagrodę AIBA otrzymał bokser amerykański, triumfator kategorii papierowej **PAUL GONZALES** (na zdjęciu przygotowujący się do półfinałowego pojedynku). Najpoważniejszym konkurentem Amerykanina był jego rodak, mistrz świata i olimpiady w wadze półśredniej, Mark Breland.

Pełna lista dotychczasowych zdobywców tej cennej nagrody:

1936, Berlin — **Louis Laurie** (USA), brązowy medalista w wadze muszej;

1948, Londyn — **George Hunter** (Południowa Afryka), mistrz wagi półciężkiej;

1952, Helsinki — **Norvel Lee** (USA), mistrz wagi półciężkiej;

1956, Melbourne — **Richard McTaggart** (Wielka Brytania), mistrz wagi lekkiej;

1960, Rzym — **Nino Benvenuti** (Włochy), mistrz wagi półśredniej;

1964, Tokio — **Walery Popienczenko** (ZSRR), mistrz wagi średniej;

1968, Mexico City — **Phillippe Waruingi** (Kenia), brązowy medalista wagi piórkowej;

1972, Monachium — **Teofilo Stevenson** (Kuba), mistrz kategorii ciężkiej;

1976, Montreal — **Howard Davis** (USA), mistrz wagi lekkiej;

1980, Moskwa — **Patrizio Oliva** (Włochy), mistrz kategorii lekkopółśredniej;

1984, Los Angeles — **Paul Gonzales** (USA), mistrz w wadze papierowej.

Wokół olimpijskiego ringu

Poprosiliśmy Bolesława Idziaka, członka Komitetu Wykonawczego Międzynarodowej Federacji Boksu Amatorskiego, by podzielił się z naszymi Czytelnikami pozaringowymi wrażeniami z turnieju olimpijskiego, a także napisał o sędziowaniu w Los Angeles, które, jak wynika z doniesień agencyjnych, wywołało wśród uczestników sporo dyskusji, a nawet kontrowersji.

W pierwszej korespondencji Bolesław Idziak przekazuje sporą porcję różnorodnych ciekawostek, o których dotąd nie wiedział nikt, w drugiej — którą zamieścimy w następnym numerze „Boksu", napisze o sędziowaniu, a może też i innych problemach amatorskiego pięściarstwa i jego związku z minionym turniejem olimpijskim.

BOLESŁAW IDZIAK specjalnie dla „Boksu" pisze z Los Angeles

Los Angeles powitało nas zaskakującymi i chyba niepotrzebnymi kłopotami. Niespodziewanie, już na lotnisku, zaginęła połowa naszych bagaży. Z całego wielkiego Boeinga 747 zawieruszyła się tylko torba sędziego Romana Szramkowskiego i moja walizka. Po dwóch godzinach czekania, szukania, dzwonienia, bagaż się odnalazł. Na lotnisku młyn olbrzymi, lecz w centralnej recepcji olimpijskiej spokój i porządek. Uderza tylko wyjątkowo skrupulatna i częsta kontrola. Otrzymujemy karty identyfikacyjne, które odtąd zdejmować będziemy tylko... do spania i kąpieli.

W hotelu pierwsze spotkania i pierwsze informacje. Okazuje się, że turniej będzie wyjątkowo licznie obsadzony. Mówi się o 370—380 zawodnikach. Wszystko wyjaśni się 27 lipca, kiedy odbędzie się oficjalna waga.

Tak waga, jak i losowanie, to pełna elektronika. Dawne, poczciwe, znajome z naszych imprez wagi dziesiętne, zastąpiono precyzyjnym i prostym w obsłudze sprzętem. Zawodnik wchodzi na wagę, która wypluwa paseczek z dokładną — co do jednego grama — wagą ciała. Wynik ważenia naklejony zostaje na liście zawodników obok nazwiska i pozostaje jako dowód rzeczowy. Najmniejsze przekroczenie limitu przesuwa pięściarza do kategorii wyższej, bądź też eliminuje z turnieju.

Zawodnicy wchodzą na tę nowoczesną wagę z pewnym poddenerwowaniem, a będący na granicy górnego limitu kategorii, wstrzymują wprost oddech. Tym większą, ogólną sensację wzbudził Kanadyjczyk Willie DeWitt (kategoria 91 kg), którego waga wynosi równiutko 91,000 kg! Zadziwiająca pewność siebie, lekkomyślność czy szczęśliwy przypadek?

Podobnie jak przy wadze, pełną nowoczesność zastosowano podczas losowania. Tradycyjne piłeczki i panów obracających bęben zastąpił komputer, który wyrzucał na ekran nazwiska rozlosowanych zawodników.

*

Jedna z imprez poprzedzających turniej godna jest szczególnego odnotowania. Otóż Federacja Boksu USA dla uczczenia tragedii lotniczej w Warszawie w roku 1980 (zginęła wówczas reprezentacja USA), ufundowała specjalny pomnik, który najprawdopodobniej ustawiony zostanie w Centrum Olimpijskim w Colorado Springs. Pomnik przedstawia powalonego pięściarza. Istotnym jest, że wierna kopia pomnika znajdzie się w najbliższym czasie w Warszawie do dyspozycji PZB.

W Los Angeles, w dniu 26 lipca nastąpiło więc odsłonięcie pomnika. Zostało to dokonane z pełną powagą, z udziałem konsula PRL w Chicago, Romualda Deryły i wielu ludzi z całego świata związanych z boksem, a obecnych w tym czasie w Los Angeles. Reprezentując Polski Związek Bokserski wygłosiłem krótkie przemówienie, a następnie złożyliśmy z Romanem Szramkowskim pod pomnikiem wiązankę biało-czerwonych kwiatów.

*

Z naszego hotelu — „University Hilton" do sali „Sports Arena" kilkanaście minut pieszego spaceru. Naprzeciwko hotelu znajduje się obecnie jedna z wiosek olimpijskich.

W pierwszych dniach pobytu przejście z hotelu do hali było normalnym spacerem ulicą wielkiego miasta. Im bliżej jednak otwarcia ta — dotąd przecież codzienna nasza trasa — zmienia wygląd z godziny na godzinę. Dziesiątki, może setki budek, kramików, bufetów nadadzą temu odcinkowi długiej Figueroa Street wygląd odpustowo-jarmarczny.

„Sports Arena" znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie stadionu „Memorial Coliseum", który jest miejscem otwarcia Igrzysk i zawodów lekkoatletycznych. Przez pełne więc dwa tygodnie jesteśmy w najbardziej ruchliwym i zatłoczonym punkcie miasta. Tysiące turystów biwakują na rozległych trawnikach wokół tych dwóch obiektów. Dominuje obłędny wprost handel i wymiana pamiątek sportowych.

Uroczystość otwarcia Igrzysk Olimpijskich jest najważniejszą imprezą każdej olimpiady. Nie inaczej było w Los Angeles. Zainteresowanie olbrzymie, stąd też wyjątkowa okazja do robienia pieniędzy. Mały przykład: parking samochodowy obok naszego hotelu. Normalna cena — 15 dol., w dniu otwarcia w godzinach rannych — 30 dol., w południe — 50 dol., a o godzinie 15, bagatela 100 dolarów! Wszystkie miejsca zajęte!

*

Ostatecznie do turnieju pięściarskiego stanęło 359 zawodników. Spora liczba to bokserzy z krajów o egzotycznych, mało znanych nazwach. Ci nieznani i „nowi" to przeważnie mieszkańcy małych wysp rozsianych po Pacyfiku. Mają blisko do Los Angeles, więc przyjechali.



Mistrz olimpijski Maurizio Stecca z wieńcem laurowym na głowie w skupieniu słucha włoskiego hymnu

Zaskakuje frekwencja widzów od pierwszego dnia turnieju. Na widowni „Sports Arena" zasiada powyżej 10 tys. osób. Publiczność reaguje żywo na każdą walkę, jednak jak się szybko okaże, ludzie przybyli głównie dla swoich pięściarzy, którzy powinni być najlepsi...

Ogłuszający doping, wymachiwanie flagami, trwa od momentu ukazania się zawodnika w wejściu, przez całą walkę, aż do wyjścia z sali. Szkoda, że przeciwnik gospodarzy często zamiast braw za dzielną postawę otrzymuje na powitanie ponure „buczenie", co jest tutaj oznaką wyraźnej dezaprobaty.

*

Każdy zawodnik dochodzi do ringu w asyście ludzi odpowiedzialnych za bezpieczeństwo i porządek, a więc członków „security" i policji. O ile w przypadku zawodników zagranicznych „opiekę" sprawuje 2—3 funkcjonariuszy, o tyle zawodnikom USA asystuje cała gromada! Samych umundurowanych policjantów nierzadko naliczyć mogłem 6—7. Błędem byłoby sądzić, że spowodowane to było wyłącznie troską o bezpieczeństwo, ot po prostu, trochę cyrku, może reklamy, a może przyzwyczajenie wynikające z oprawy walk profesjonalistów.

*

A w ogóle sympatię do boksu profesjonalnego widać na każdym kroku. Flagę USA w trakcie uroczystego otwarcia turnieju niósł... George Foreman — wprawdzie olimpijski champion z 1968, ale później zawodowy mistrz świata. Każde pojawienie się na sali zawodowego mistrza pięści publiczność momentalnie zauważa i wita gromkimi brawami.

Jeżeli o tym mowa, to największą sympatią widowni cieszył się Ray „Sugar" Robinson i naturalnie Muhammad Ali. Pierwszy wygląda świetnie, zawsze uśmiechnięty, gotowy do rozmów. Natomiast Wielki Ali wchodzi na salę, a raczej jest wprowadzany powoli. Poważny, rzadko się uśmiecha, chociaż nie odmawia pozowania do zdjęć i udzielania autografów. Na walki patrzy zimno, jakby bez zainteresowania. Ożywia się nieco, kiedy ogłaszają zwycięstwo zawodnika USA. Jest jedynym z wielkich pięściarzy, którego obecność zapowiada spiker i jedynym którego nazwisko skanduje publiczność. Wtedy wstaje i podniesieniem rąk dziękuje za owacje.

*

Pięściarski turniej XXIII Olimpiady był nie tylko rekordowy pod względem ilości startujących zawodników. W Los Angeles zawodnicy po raz pierwszy startowali obowiązkowo w kaskach i po raz pierwszy również funkcjonowało z nowymi uprawnieniami — jury. Ponieważ do problemów sędziowskich będzie okazja powrócić, kilka zdań na temat kasków.

Decyzją Komitetu Wykonawczego AIBA z kwietnia br. zobowiązano zawodników do startu w kaskach firmy „Everlast", które otrzymali wszyscy zawodnicy. Firma „Everlast" wyprodukowała na Olimpiadę nowy model kasku. Nazwę „Everlast" zawodnicy obnosili tylko w pierwszych seriach. W następnych, na skutek protestu MKOl., występowali w kaskach z zaklejoną nazwą producenta.

Od pierwszych walk okazało się, że supernowoczesne kaski kręcą się na głowach, jak nasze za „starych dobrych czasów". Co gorsza, b. często psuły się zapięcia i wiązania, kaski spadały — wymagały wymiany w czasie walki — słowem trudno mówić o całkowitym zdaniu egzaminu. Naturalnie kaski wyeliminowały prawie zupełnie kontuzje łuków brwiowych. W czasie całego, wielkiego przecież turnieju, było ich zaledwie trzy. Nie ochroniły natomiast przed skutkami silnych ciosów. Nokdaunów było co niemiara.

*

Każdy wielki turniej pięściarski niesie dramaty, niezwykłe — czasem wesołe, czasem zaskakujące sytuacje. Los Angeles nie było wyjątkiem. Oto jedna z



Po raz drugi w finale kategorii superciężkiej Tyrrell Biggs pokonał Francesco Damianiego

nich. W ringu zawodnik z Jamajki ukląkł przed gongiem w narożniku na oba kolana, pochylił głowę do samej podłogi. Po prostu modlił się o pomoc i zwycięstwo w walce. Pod koniec 1 starcia jego rywal zawodnik z Dominikany zainkasował potężny cios i padł na deski. Sędzia rozpoczyna liczenie. Przerywa je na „5" a więc ko. Zawodnik z Jamajki udaje się do swego narożnika, pada ponownie na kolana — tym razem w hołdzie dziękczynnym. W międzyczasie znokautowany bokser (przynajmniej tak byliśmy przekonani) wstał i poszedł do narożnika neutralnego, który przed chwilą opuścił jego przeciwnik. Sędzia kręcił się w ringu jakby zastanawiając się, od kogo zacząć ogłaszanie swojej decyzji. Ku ogólnemu zaskoczeniu zmienił jednak zdanie i widząc zawodnika z Dominikany w neutralnym rogu, podniósł z klęczek Jamajczyka i wezwał zawodników do kontynuowania walki. Bezpośrednio po komendzie „boks" uszczęśliwiony jeszcze przed chwilą zawodnik z Jamajki otrzymuje „bombę" i z kolei on jak ścięta kłoda pada na deski. Wstaje nieprzytomny na „8", sędzia chwilę się zastanawia, wznawia walkę, gong. Druga runda — powtórka pierwszej. Zawodnik z Dominikany ciężko pada, sędzia tym razem nie liczy, pomaga wstać zawodnikowi, prowadzi do neutralnego narożnika i wzywa lekarza, pytając... czy zawodnik jest zdolny do walki. Zaskoczony lekarz, a jest nim na szczęście prof. Francone (Włochy), szybko orientuje się i nie zezwala na dalszą walkę. Jak na jedną walkę, a właściwie półtorej rundy — wystarczająco.

*

Finały olimpijskiego turnieju okazały się bardzo skromne. Nie dość, że dwanaście walk przeprowadzono tak, jak każdego dnia w dwóch seriach, to jeszcze każda z nich została okrojona o jeden walkower. W pierwszej — nie wystąpił na skutek kontuzji ręki Włoch Salvatore Todisco (waga papierowa), natomiast w wieczornej nie mógł boksować „wyliczony" zwycięzca walki półfinałowej Kevin Barry (Nowa Zelandia) w półciężkiej.

Pierwszego złotego medalistę dekorował sam Juan Antonio Samaranch (ciekawostka — zabrakło w tej dekoracji medali brązowych!), natomiast pierwszego w serii wieczornej, dr Włodzimierz Reczek — na co dzień wielki przyjaciel boksu, a w Los Angeles odpowiedzialny za tę dyscyplinę z ramienia MKOl.

ZNAKI ZAPYTANIA

LUCJAN OLSZEWSKI

PRZYZNAM się, że lubię imprezy, w których startują najmłodsi pięściarze. Jest w nich wiele autentycznego entuzjazmu, prawdziwego amatorskiego sportu, cudownej radości i tragicznej rozpaczy. Obecnie nie tak często jak dawniej obserwuję te turnieje, ale kiedy nadarza się okazja wyruszam w podróż, by chociaż przez dzień lub dwa przyglądać się zmaganiom najmłodszych. Każda taka podróż jest pouczająca, bo jak mówi stare porzekadło — „podróże kształcą".

„Wykształciła" mnie też nieco podróż do Poznania, bowiem widziałem w akcji wszystkich medalistów IX Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Będąc człowiekiem w miarę dociekliwym, stawiałem sobie znaki zapytania.

Pierwszy pytajnik zrodził się przy przeglądaniu przynależności klubowych medalistów w turnieju. Nie dostrzegłem wśród nich zawodników pochodzących z trzech klubów pierwszoligowych: „Igloopolu" Dębica, „Stali" Rzeszów i bydgoskiego „Zawiszy". Nie udało mi się zobaczyć w ringu (w półfinałach i finałach) przedstawicieli 12 zespołów drugoligowych: „BBTS" z Bielska, „Błękitnych" Kielce, górniczych klubów z Pszowa, Jaworzna, Zabrza, Knurowa, Wesołej, Lubina i Zgorzelca, oraz z „Sokoła" Piła, radomskiej „Broni" i gdańskiego „Wybrzeża".

Czyżby w tych klubach nie pracowano z młodzieżą lub pracowano gorzej niż np. w bydgoskiej „Astorii", której dwaj zawodnicy i to w jednej kategorii znaleźli się w finale OSM? A w ogóle, to w Poznaniu zawodnicy spoza klubów pierwszej i drugiej ligi zdobyli moc medali: 5 złotych, 4 srebrne i 9 brązowych!

No cóż, życie ligowe toczy się odmiennym rytmem, a praca w tych klubach podlega zupełnie innym prawom. Jedno jest pewne, i tu nie stawiam żadnego znaku zapytania: za rok lub dwa medaliści poznańskiej imprezy wyruszą w świat szeroki (czytaj l i g o w y), bo przecież, jak napisałem na wstępie, podróże kształcą.

Drugi znak zapytania zrodził mi się przy oglądaniu książeczek zawodniczych finalistów turnieju. Niektórzy z nich uprawiają pięściarstwo zaledwie dwa lata, a już mają w swoich rekordach po kilkadziesiąt walk. Kiedy mieli czas je stoczyć, skoro regulamin sportowy PZB powiada jednoznacznie, że junior młodszy może stoczyć w roku maksimum 15 pojedynków (poza spartakiadami i meczami reprezentacji Polski)!

No więc regulamin sobie, a sportowe życie biegnie odmiennym torem. Ci, którzy byli twórcami regulaminu mieli mądry zamysł. Szło im o to, by młodzika, który ledwo wchodzi między liny ringu, przedwcześnie nie wyeksploatować...

Przykład, bardzo proszę. Pięściarz z klubu, który od dawna znakomicie pracuje z młodzieżą — „FAM" Chełmno. Nazywa się Jacek Mitzig, zdobył w Poznaniu tytuł wicemistrza Spartakiady.

Mitzig ma... pecha, bowiem jego nazwisko nie jest tak popularne jak np. Kowalski, Zieliński, czy Piotrowski. Mitziga więc zapamiętałem i to wcale nie dlatego, że osiągał wcześniej jakieś znaczące sukcesy. Po prostu zapamiętałem nazwisko i koniec. Zaświtało mi w głowie, że startował już dawniej w spartakiadach. I nie pomyliłem się. Spojrzałem do dokumentacji z lat 1983 i 1982. Tak, to ten sam. Startował już dwa razy przed Poznaniem i dwa razy w kategorii papierowej przegrywał w eliminacjach.

Jacek Mitzig urodził się 22 listopada 1967 roku, a więc w 1982 roku nie miał jeszcze prawa startować w Spartakiadzie Młodzieży w Dębicy! Dlaczego więc walczył? Myślę, że w pierwszym roku kariery został o rok ... postarzony. Żadna nowość w historii polskiego pięściarstwa, w przeszłości też mieliśmy nieco starszych, ale i nieco młodszych juniorów aniżeli wskazywała na to metryka urodzenia.

Myślę jednak, że casus Jacka Mitziga powinien być rozpatrywany w innym aspekcie. Otóż chłopiec ten jest bardzo wysoki. Mierzy 170 cm, przy wadze (zapisanej w książeczce zawodniczej) 52 kg. Regulaminowo jest więc wszystko w porządku. Może boksować w kategorii muszej po strenowaniu 1 (jednego) kilograma. Inaczej jest jednak w życiu. Mitzig po 4 latach treningu wyrósł, ale jednocześnie niezbyt proporcjonalnie przybrał na wadze, zaledwie 3 kg. Czy przypadkiem zawodnik ten nie jest sztucznie „trzymany" w niższej wadze? Może powinien boksować już w koguciej, a nawet w piórkowej?

Sądzę, mając doświadczenie sprzed lat, że właśnie owe zaniżanie w wadze jest przyczyną częstych porażek Mitziga. Chłopiec ten nie ma bowiem koniecznej wytrzymałości. Dowody? — proszę. W 1982 roku na 5 ostatnich stoczonych walk przegrał 4, w 1983 — również na 5 ostatnich pojedynków przegrał 3. W końcówkach sezonu był więc już porządnie wymęczony.

Na koniec sprawy boksera z Chełmna pozostawiłem najtrudniejszy problem: l i c z b y w a l k, jakie dotąd stoczył oficjalnie w ringu. Otóż Jacek Mitzig ma w bilansie 65 pojedynków, z których 24 przegrał i 3 zremisował. Fatalnego rekordu nie osłodzi srebrny medal wywalczony w Poznaniu.

Jestem zmuszony dokonać „wiwisekcji" Mitzigowych walk. Otóż w 1982 r. stoczył ich 19, w roku ubiegłym 22, a teraz do dnia finału OSM już 16. Powiedzcie — jak to się ma do regulaminu PZB? Jeśli nawet odliczę z tego bilansu walki w spartakiadach (po 1 w 1982 i 1983 oraz 4 w 1984), bo one nie wchodzą w regulaminowy limit 15 pojedynków, to i tak rachunek wychowanka „FAM" będzie obciążał konto jego opiekunów.

Co może po tej analizie zaproponować publicysta, któremu leży na sercu zdrowie zawodnika? Wydać Mitzigowi do końca roku zakaz oficjalnego boksowania w ringu, przy skoncentrowaniu pracy szkoleniowej nad jego wzmocnieniem fizycznym. A w przyszłym roku zobaczymy. Ponad 35 procent przegranych walk już na początku kariery jest rekordem wartym zastanowienia.

Ostatni znak zapytania ma organizacyjno-wychowawczy charakter. Otóż parę lat temu, nie chwaląc się — na mój wniosek — PZB począł nagradzać złotymi medalami nie tylko zwycięzców mistrzostw Polski seniorów, juniorów starszych (czyli młodzieżowców) i juniorów młodszych (mistrzów spartakiad), ale też ich trenerów-wychowawców. Było to uznanie dla pracy nauczycieli boksu. Dziwnym trafem o tych trenerskich medalach zapomniano podczas poznańskiej imprezy i nikt z działaczy PZB nie potrafił mi autorytatywnie powiedzieć dlaczego tak się stało. Pokazano mi regulamin OSM, w którym — niestety — nie dokonano odpowiedniego zapisu. Dlaczego? Regulaminowo w porządku... Ale żeby było śmieszniej, po moim zapytaniu dlaczego nie honoruje się trenerów, od wagi piórkowej stawiano trenerów na podium obok mistrza, ale medalu nie wręczano... Dobre chociaż to!

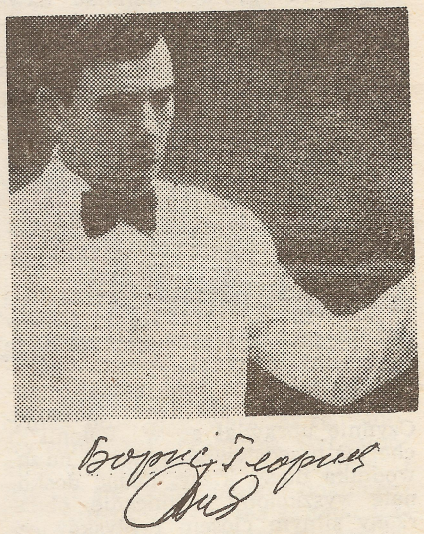
Rozumiem, trener mistrza OSM nie może otrzymywać specjalnego medalu spartakiadowego, ale m o ż e być nagrodzony medalem PZB, których wiele w magazynie Związku. Wystarczy tylko je odpowiednio wygrawerować.

Skoro czepiam się już takich spraw, to przypomniał mi się jeszcze jeden ważny szczegół „koronacyjny". Otóż w poprzednich Spartakiadach Młodzieży, poza medalem i dyplomem, mistrzowie i wicemistrzowie otrzymywali dodatkowo tradycyjne w polskim pięściarstwie szarfy sygnujące zdobycie tytułów mistrzów i wicemistrzów Polski juniorów. Te szarfy nie były dotąd fundowane przez Komitet Spartakiadowy, ale przez PZB i świadczyły o tym, że finaliści nie byli tylko mistrzami OSM, ale również mistrzami i wicemistrzami Polski. Szarf w Poznaniu nie było. Zapomniano.

SPOTYKAMY STARYCH ZNAJOMYCH

Szczęśliwa ręka
BORISA GEORGIJEWA-NIKOŁOWA

Red. RYSZARD ŻOCHOWSKI
pisze z Bułgarii



Człowiek, którego dziś chcemy bliżej przedstawić naszym sympatykom boksu jest w swym kraju tak popularny jak Laszlo Papp na Węgrzech, choć nigdy nie osiągnął takich rezultatów co słynny Węgier. Okres świetności Borisa Georgijewa-Nikołowa przypada na lata 1950—57, czyli czasy dla dzisiejszych kibiców mocno już zamierzchłe.

Moja znajomość z nim zaczęła się od tego, że ilekroć podczas pobytu na turnieju „Olimpijski ring" w Ruse arbitrem ringowym był Boris Nikołow, sala rozbrzmiewała gromkimi oklaskami i powtarzało się to nieodmiennie za każdym jego wyjściem. Kiedy zapytałem gospodarzy o powody tej wyjątkowej atencji, spojrzeli na mnie z wyraźnym wyrzutem. Okazuje się, że ten niewysoki, ciemnowłosy mężczyzna o znakomitej sylwetce, był pierwszym medalistą olimpijskim w historii bułgarskiego sportu, człowiekiem który zapoczątkował późniejsze i obecne sukcesy reprezentantów tego kraju.

Nic też więc dziwnego, że nie mogłem sobie odmówić przyjemności spotkania z tak zasłużonym dla Bułgarii sportowcem. Boris Georgijew-Nikołow okazał się niezwykle sympatycznym rozmówcą, imponującym spokojem i rozwagą w formułowaniu myśli i uwag. Oto co na temat swej kariery opowiedział weteran bułgarskiego pięściarstwa.

— Moja przygoda ze sportem rozpoczęła się w roku 1946, kiedy to wraz z kolegami uganiałem się za piłką na zaimprowizowanych boiskach, a następnie na szkolnym stadionie. Szło mi zupełnie nieźle aż do chwili, kiedy coś mnie podkusiło wybrać się na trening bokserski. Wszystko to działo się w Tołbuchinie w sali klubu „Orłow", gdzie właśnie postanowiłem zostać pięściarzem. Myślę dziś, że na decyzji tej zaważyło przeświadczenie, że ten właśnie sport jak żaden inny wyrabia w młodym człowieku tak ważne cechy, jak zdecydowanie, odwagę, śmiałość w podejmowaniu decyzji i twardość charakteru. Rozpoczynałem karierę od wagi półśredniej, czyniłem dość szybkie postępy. Liczyłem już sobie wówczas 17 lat (ur. w r. 1929) i wydawało mi się, że nie mam za wiele czasu. Musiałem się więc spieszyć.

W roku 1949 rozpocząłem służbę wojskową, co sprawiło, że przeniosłem się do Sofii, gdzie trenowałem w „CSKA" — klubie, w którym również zakończyłem swą karierę zawodniczą. Począwszy od roku 1950 zacząłem odnosić poważniejsze sukcesy. Występowałem wtedy w kategorii lekkośredniej. Dodam, iż nieprzerwanie przez 8 lat (1950—57) byłem mistrzem swego kraju i reprezentantem w większości spotkań międzypaństwowych i w najpoważniejszych imprezach. Broniłem barw Bułgarii na dwóch olimpiadach i w trzech mistrzostwach Europy.

Największy sukces odniosłem niewątpliwie w Helsinkach podczas turnieju XV Igrzysk Olimpijskich w roku 1952, kiedy to pojechałem jako zupełnie nieznany, jakiś tam bułgarski bokser, a wróciłem z brązowym medalem wywalczonym w wadze średniej. Myślę, że nie od rzeczy będzie podać, że przegrałem swój półfinałowy pojedynek z Rumunem Vasile Titą głosami 1:2. Początkowo ogłoszono moją wygraną, ale amerykański sędzia punktowy po usłyszeniu werdyktu zaprotestował, bowiem — jak tłumaczył... pomylili mu się zawodnicy, a jego zdaniem nieco lepszy był Rumun. Zwrócono więc kartę punktową Amerykaninowi, który ku mojej rozpaczy dokonał poprawki. Myślę, że walki tej nie przegrałem, ale co chyba najistotniejsze — straciłem niepowtarzalną szansę zmierzenia się z Floydem Pattersonem, który wygrał drugi pojedynek półfinałowy, i który ostatecznie zdobył złoty medal w wadze średniej, zostając najmłodszym mistrzem w historii olimpiad, a następnie odnosił wielkie sukcesy na zawodowym ringu.

Muszę dodać, iż mój medal był jedynym zdobytym przez ekipę naszego kraju na tej olimpiadzie i pierwszym w historii naszego sportu, co stanowiło dla mnie dodatkowy powód do ogromnej satysfakcji.

Na kolejnych igrzyskach w Melbourne w roku 1956, po pierwszym zwycięstwie trafiłem w ćwierćfinale na Polaka Zbyszka Pietrzykowskiego, z którym mi się nie powiodło.

Startowałem trzy razy na mistrzostwach Europy. Pierwszy raz w Warszawie w roku 1953, kiedy to wspaniałe triumfy święcili Wasi pięściarze. Uległem wtedy w wadze lekkopółśredniej Szkotowi Müllenowi w eliminacjach, w dwa lata później w Berlinie Zachodnim przegrałem w ćwierćfinale z Francuzem Pigou, a w r. 1957 w Pradze nie sprostałem Rosjaninowi Sobolewowi.

Niestety, podczas jednej z walk zdarzył się przykry w skutkach wypadek. Otóż zostałem uderzony kciukiem w oko, co skończyło się dość poważną kontuzją. Przeszedłem nawet operację oka, po której zdecydowałem nie wracać już na ring. W sumie więc moja kariera nie trwała zbyt długo, ale nie mogę narzekać na wyniki. Miałem okazję mierzyć swe siły kilkakrotnie z wieloma najlepszymi w owych czasach pięściarzami. Walczyłem po 2 razy z Czechosłowakiem Juliusem Tormą i Węgrem Laszlo Pappem (bez powodzenia), spotkałem się z zawodnikami polskiej czołówki — (Pietrzykowskim, Nowarą, Walaskiem) i choć częściej schodziłem z ringu pokonany **(wygrał z Henrykiem Nowarą podczas meczu Polska-Bułgaria w Moskwie na punkty w wadze średniej w 1952 — przyp. red.)**, to jednak sam fakt, iż mogłem mierzyć się z tej klasy rywalami był dla mnie satysfakcją.

Po rozstaniu ze sportem postanowiłem zdobyć kwalifikacje trenerskie. Ukończyłem Instytut Kultury Fizycznej, po czym odbyłem studia na 2-letnim kursie trenerskim. Przez długi czas zajmowałem się szkoleniem młodzieży i muszę się pochwalić, iż wśród moich wychowanków jest 5 mistrzów sportu. Od 15 lat jestem sędzią bokserskim, co również daje mi niemałą satysfakcję, pozwala bowiem brać udział w zawodach, obcować z młodzieżą, dzięki czemu z pewnością nie czuję ciężaru swych 55 lat.

W swej karierze pięściarskiej stoczyłem ogółem 289 walk, z których przegrałem 30. Aż 52 razy spotykałem się z zagranicznymi przeciwnikami, wygrywając 26 walk.

— Czy zgodzi się pan ze stwierdzeniem, że miał pan dla sportu w swym kraju szczęśliwą rękę?

— Chyba tak, można tak powiedzieć, bowiem dziś Bułgarzy liczą się w wielu dyscyplinach sportu, a w niektórych przodują w świecie. Cieszę się, że mój skromny medal był początkiem tego wszystkiego.

Adam Ćwikliński

Niepamięć jest gorsza niż śmierć

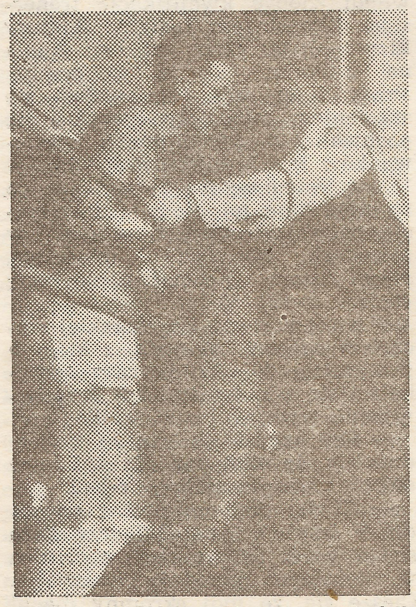
3

Tym razem, wspominając dawnych pięściarzy warszawskich, którzy zginęli w walce z okupantem, chciałbym skoncentrować się na trzech znanych postaciach: Eugeniuszu Cendrowskim, Henryku Dorobie i Adamie Seweryniaku. Szczególnie w odniesieniu do dwóch pierwszych udało mi się zebrać nie bez trudu sporo ciekawego materiału dokumentacyjnego, który z konieczności w skondensowanym skrócie przedstawiam.

Eugeniusz Cendrowski, ur. w 1909 r. Sportem zajmował się od czasów gimnazjalnych, uprawiając rozmaite dyscypliny z wioślarstwem włącznie, jednak najwięcej uwagi i zainteresowania poświęcił boksowi. Czynnie uprawiał go w „Polonii" i chociaż przedstawiał materiał na zawodnika dużej klasy, będąc doskonale wyszkolony technicznie, obdarzony silnym ciosem i błyskawicznym refleksem, to jednak nie startował w oficjalnych zawodach ograniczając się do treningów! Dziwne, chociaż prawdziwe.

Mając niewiele ponad 20 lat ukończył kurs trenerski i oddał się bez reszty szkoleniu zawodników, początkowo w „YMCA", a potem w klubie fabrycznym „Ford Bema", gdzie wśród jego wychowanków znalazł się m.in. Antoni Kolczyński. W latach 1935—1937 prowadził treningi w klubie „Świt", a następnie do wojny był zatrudniony wraz ze znanym lekkoatletą Siedleckim w Miejskim Ośrodku Sportowym przy ul. Ciepłej. W 1936 r. uczestniczył jako trener w przygotowaniach pięściarzy do Olimpiady w Berlinie. Był niemal „etatowym" sekundantem reprezentacji Warszawy.

Zmobilizowany w dniu 1.09.1939 r. uczestniczył w kampanii wojennej i po rozbiciu oddziału w końcu września dostał się do niewoli. W czasie transportu do obozu jeńców, zbiegł i po kilkudniowej wędrówce powrócił do Warszawy, podejmując pracę w Gazowni Miejskiej, gdzie również uprzednio był zatrudniony. Od pierwszych miesięcy okupacji nawiązał kontakty konspiracyjne. Był członkiem ZWZ, a następnie AK.



Eugeniusz Cendrowski sekunduje w narożniku Adamowi Ćwiklińskiemu

W lutym 1944 r. w akcji dywersyjnej w dzielnicy Wola, otrzymał postrzał w brzuch. Porzuciwszy broń, ostatkiem sił doczołgał się do budki tramwajowej, gdzie dyżurny tramwajarz powiadomił o wypadku policję, podając, że w czasie strzelaniny został ranny przypadkowy przechodzień. Wersja ta została uznana za prawdziwą i rannego Eugeniusza Cendrowskiego przewieziono do kliniki przy ul. Chmielnej. Ponieważ zaszła konieczność natychmiastowej operacji, brat Eugeniusza, Stanisław Cendrowski, przewiózł go do prywatnej kliniki w Alejach Jerozolimskich, gdzie dokonano zabiegu. Po operacji, w czasie pobytu w szpitalu przy ul. Czerniakowskiej, przeprowadzono pięciokrotnie transfuzję krwi, którą dostarczyli brat i koledzy, a między innymi Piotr Mizerski, znany pięściarz kategorii półciężkiej i ciężkiej, pięciokrotny mistrz Warszawy. Po 30 dniach pobytu w szpitalu, na 4 miesiące przed wybuchem Powstania, Eugeniusz Cendrowski wrócił do domu.

Od pierwszych dni Powstania, właściwie jeszcze niezdolny do walki po przebytej operacji, Eugeniusz Cendrowski, pseud. „Negr" względnie „Neger", brał udział w ramach 21 Kompanii Batalionu AK „Narew" w walkach na Czerniakowie. W pierwszej dekadzie września został znów ranny tym razem w nogę. Umieszczono go w szpitalu na ul. Czerniakowskiej.

W dniu 18 września po zajęciu szpitala przez Niemców, kilkuset rannych ewakuowano. Na rogu ulic Zagórnej i Czerniakowskiej Niemcy wymordowali ogniem z karabinu maszynowego około 40 osób. Pozostałych popędzono ulicami Górnośląską i Rozbrat w Aleje Szucha. Tam przeprowadzono doraźne przesłuchanie, bijąc dotkliwie przesłuchiwanych. Dokonano selekcji, umieszczając ciężko rannych w samochodach. Ci, którzy się nie zmieścili musieli iść pieszo przez Plac Unii Lubelskiej i Rakowiecką w kierunku Placu Narutowicza. Tempa marszu nie wytrzymał Eugeniusz Cendrowski. Dokuczały mu rany nóg i skutki pobicia w gmachu gestapo. Odezwały się również bóle niezagojonych ran z akcji na Woli. Przy zbiegu ulic Rakowieckiej i Kieleckiej „Negr" poprosił Niemców w imieniu wszystkich o zwolnienie tempa marszu. W odpowiedzi na to, Niemiec kazał mu wystąpić i strzałem w tył głowy pozbawił go życia. Ociekające krwią ciało esesmani kazali sanitariuszkom zawlec w gruzy wypalonego sklepu.



Henryk Doroba (z lewej) po zwycięskiej walce z Henrykiem Starzyńskim w meczu „Legia" — „AZS" Wilno, w środku trener Bronisław Mirynowski

Henryk Doroba, ur. 1915 r. Członek sekcji bokserskiej „Legii" od 1931 r., mistrz Warszawy w wadze półśredniej w 1937 r., czołowy pięściarz tej kategorii w Polsce, mający w swym rejestrze walk zwycięstwa nad Kolczyńskim, Fabisiakiem, Grądkowskim, Całką i Miksem, reprezentant Warszawy.

Kampanię wrześniową 1939 r Henryk Doroba odbył w 1 baterii 1 pułku artylerii przeciwlotniczej. W końcu września w okolicach Tarnowa dostał się do niewoli, skąd uciekł, wracając do Warszawy.

W czasie okupacji wstąpił do ZWZ, a potem do AK przybierając pseudonim „Docha", od nazwiska znanego w okresie przedwojennym motocyklisty „Legii". Pracując jako kierowca samochodowy przy przewożeniu poczty, dokonywał systematycznie aktów swoistego sabotażu, przechwytując i umożliwiając zniszczenie ogromnej ilości listów przesłanych od i do żołnierzy Wehrmachtu na froncie wschodnim. Manipulacje te zostały ujawnione w 1943 r. przez gestapo i Henryk Doroba uratował się przed aresztowaniem ucieczką po dachach domów z ul. Siennej na ul. Mariańską. Po uzyskaniu fałszywej kennkarty i fałszywego dowodu zatrudnienia — „Docha" oddał się w całości pracy konspiracyjnej, biorąc udział w szeregu akcji rekwizycyjnych na rzecz

AK w zakładach pracujących dla Wehrmachtu. W tym też czasie skończył kurs podchorążych w stopniu plutonowego.

Po wybuchu Powstania Henryk Doroba walczył w rejonie Powązek, skąd na rozkaz dowództwa wycofał się do Puszczy Kampinoskiej. Po kilku dniach na czele oddziału liczącego około 200 ludzi udało mu się wrócić na Żoliborz i odtąd dzielił losy zgrupowania „Żbik" dowodzonego przez kpt. „Sławomira". Fragmenty jego bohaterskich działań zawiera książka Stanisława Podlewskiego „Rapsodia Żoliborska".

I tak w dniu 14.09. Henryk Doroba broniąc barykady na ul. Dziennikarskiej unieszkodliwił „Panterę" obrzucając ją z najbliższej odległości butelkami z benzyną. W dniu 29.09. na rozkaz kpt. „Sławomira" pchor. „Docha" z plutonem 40 ludzi został skierowany do obrony szpitala powstańczego w klasztorze Sióstr Zmartwychwstanek, gdzie wdarli się Niemcy. Pluton przybył z pomocą w ostatniej chwili. Wywiązała się walka wręcz. Niemcy zostali wyparci, ale ataki przy wsparciu czołgów i „goliatów" nadal się powtarzały. Po kilku godzinach z 40 ludzi pozostało tylko 3 rannych łącznie z dowódcą.

Dalsze losy Henryka Doroby nie są dokładnie znane. Zapewne brał udział w dniu 30.09. w przedpołudniowym nieudanym natarciu na wał przeciwpowodziowy w celu dokonania przeprawy przez Wisłę. Według relacji brata Henryka — Stefana, w dniu 30.09. walczył on w rejonie Placu Inwalidów i tam został ranny.



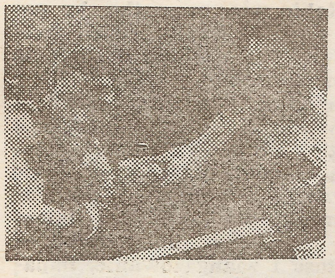
Adam Seweryniak (z lewej) po przegranej walce (zdaniem prasy niesłusznie) z Antonim Kolczyńskim w 1936 r., w środku sędzia Henryk Rutkowski

Po trzech dniach jeden z plądrujących Niemców, widocznie też dawny pięściarz, rozpoznał go jako boksera i spowodował przewiezienie rannego do szpitala w Tworkach, gdzie zmarł po kilku dniach.

Adam Seweryniak, zawodnik sekcji bokserskich „Sokoła" Łódź, „ŁKS" i „Skody" Warszawa, trzykrotny mistrz Warszawy w kategorii półśredniej w latach 1934-1936, trzykrotny mistrz Polski w latach 1931, 1932 i 1934, dziesięciokrotny reprezentant Polski (6 spotkań zwycięskich), dwukrotny uczestnik mistrzostw Europy w roku 1930 w kategorii lekkiej i w 1934 r. w kategorii półśredniej.

W okresie okupacji Adam Seweryniak prowadził warsztat remontowy silników i obrabiarek. Był członkiem organizacji konspiracyjnej i trudnił się podrabianiem dokumentów. Aresztowany przez gestapo został skierowany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zachorował na tyfus i zmarł.

Źródła. Relacje: Tadeusza Błażejewskiego, Stanisława Cendrowskiego, Stefana Doroby, dr Marty Szafarkiewicz z d. Doroba, artykuł w czasopiśmie „Sport dla wszystkich" z 24.03.1968 r., książka Ryszarda Czugajewskiego „Na barykadach, w kanałach i gruzach Czerniakowa", str. 133 i książka Stanisława Podlewskiego „Rapsodia Żoliborska" str. 295, 296, 411, 421-422.



Zmagania championów

10 KG NADWAGI JUNG KOO CHANGA

Po raz czwarty wystąpił w obronie tytułu mistrza świata WBC w wadze junior muszej Koreańczyk Jung Koo Chang. Zakontraktowana na 12 rund walka zakończyła się już w 9 starciu z powodu przewagi championa.

Rywalem Changa był exmistrz świata Katsuo Tokashiki (przypomnijmy, że był on w posiadaniu mistrzowskiego pasa WBA od grudnia 1981 roku do lipca 1983 roku, kiedy zdetronizował go Meksykanin Lupe Madera). Już w pierwszym starciu Tokashiki zapoznał się z deskami ringu, potem jednak opanował sytuację i wydawało się, że ma nawet szansę na ostateczne zwycięstwo. Ostatecznie jednak górę wzięły siła i lepsza kondycja 22-letniego Koreańczyka.

Obecnie Chang ma na swym koncie 24 zwycięstwa (w tym 11 przed czasem) i tylko 1 porażkę. Warto dodać, że przed spotkaniem z Tokashikim Koreańczyk zrzucił aż 10 kg nadwagi, a mimo to imponował werwą, szybkością i wytrzymałością.

QUIROZ WALCZYŁ TYLKO DWIE RUNDY

Bardzo krótko trwał pierwszy występ Francisco Quiroza w glorii mistrza świata WBA w junior muszej. Już w drugiej rundzie było po wszystkim. Challenger z Panamy Victor Sierra z trudem podnosił się z maty po nokautującym ciosie Quiroza.

Francisco Quiroz został mistrzem świata 19 maja br. wygrywając z Lupe Maderą z Meksyku.

WALCZĄ MISTRZOWIE IBF

Japończyk Satoshi Shingaki obronił tytuł mistrza świata IBF w wadze koguciej zwyciężając na punkty Jovesa de la Tuza z Filipin. Walka odbyła się w japońskim mieście Naha.

SPOTKANIE NON-TITLE ROCKY LOCKRIDGE'A

Rocky Lockridge, sensacyjny pogromca Rogera Mayweathera (nokaut w 1 rundzie), nowy mistrz świata WBA w kategorii junior lekkiej ciągle nie może nacieszyć się tytułem, który bardzo długo wymykał mu się z rąk. Walczy więc na amerykańskich ringach z imponującą częstotliwością, nie unika również spotkań non-title. Ostatnio w tego rodzaju pojedynku zmierzył się z Kolumbijczykiem Julio Llereną, wygrywając w 6 starciu przez ko.

CHARLIE MAGRI ZNÓW NAJLEPSZY W EUROPIE

Tylko 2 minuty trwała walka o mistrzostwo Europy w wadze muszej pomiędzy Włochem Franco Cherchim (obrońca) i challengerem z Anglii Charlie Magri. Po jednej z akcji Cherchi doznał kontuzji łuku brwiowego i szwajcarski sędzia ringowy po konsultacji z lekarzem zdecydował się przerwać rywalizację, ogłaszając wygraną Magri'ego.

Magri był już mistrzem Europy w tej kategorii. Zrezygnował jednak z tytułu, aby rozpocząć hazardową grę o mistrzostwo świata. Przyniosła mu ona krótkotrwałe powodzenie. Zdobył bowiem światowy prymat, ale już w pierwszym pojedynku został zdetronizowany przez Franka Cedeno z Filipin.

(A.K.)

UCZEŃ I MISTRZ

RYSZARD ŻOCHOWSKI

ODKĄD młodzi ludzie zaczęli się parać boksem, niemal regułą jest, że każdy z nich, bez względu na szerokość geograficzną, ma swego idola, wzór, który chciałby naśladować. Najczęściej jest to ktoś, kogo widział w akcji, na ringu, w kinie bądź w telewizji. Do rzadkości należy natomiast, by ów młody człowiek mógł pobierać naukę właśnie od tego, na kim się wzoruje. I choć sytuacja taka zakrawa raczej na powieściową, to jednak zdarza się, czego dowodem może być dotychczasowa kariera młodego pięściarza warszawskiej „Gwardii", Andrzeja Ogonowskiego.

Młodzieniec ten liczy sobie 19 lat, boksem zajmuje się od stycznia 1981 r., kiedy to wystąpił w zawodach Pierwszego Kroku, odnosząc pierwszy sukces. Walczył wówczas w wadze lekkiej, wzbudzając wesołość głównie swoją tyczkowatą posturą — przy wzroście 184 cm ważył zaledwie 60 kg. Po 7 wygranych walkach doznał pierwszej porażki ze swym rówieśnikiem z Rzeszowa, Andrzejem Burdzym i trener Wieńczysław Kosinow musiał długo tłumaczyć wychowankowi, że nie zawsze się zwycięża i że jedną z największych umiejętności pięściarza jest wyciągnięcie z przegranej odpowiednich wniosków.

Wiosną 1982 roku opiekę nad Andrzejem przejął trener Mieczysław Pastuszak, prowadzący w stołecznym klubie grupę juniorów młodszych. Był to rok IX Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, która odbywała się w Dębicy. Na tych zawodach gwardzista dotarł do finału w wadze półśredniej, w którym uległ Wojciechowi Misiakowi z „Polonii" Leszno. Znalazł się już wówczas w orbicie zainteresowania szkoleniowców kadry, jako chłopak dysponujący dobrymi warunkami fizycznymi.

Kolejny rok szkolenia i w styczniu 1983 r. Andrzeja Ogonowskiego zabrał na zgrupowanie pierwszej drużyny klubowej trener Michał Szczepan. Było to dla 18-latka duże wyróżnienie. Na wszystkich zajęciach pilnie podpatrywał Jerzego Rybickiego, seniora zespołu „Gwardii", cieszącego się w drużynie szczególnym autorytetem.

Imprezą sezonu — 1983 były dla Andrzeja Młodzieżowe Mistrzostwa Polski w Toruniu, gdzie chciał potwierdzić, iż trzeba już się z nim poważnie liczyć. Niestety, doznał kontuzji (złamanie kości nadgarstka), która wyłączyła go na 6 tygodni z zajęć. Były to ponadto tygodnie najważniejsze, bowiem poprzedzające start na turnieju w Toruniu. Nie zrezygnował jednak z tego występu i mimo iż praktycznie boksował jedną ręką (prawa była jeszcze bardzo słaba) dotarł do półfinału wagi lekkośredniej, zdobywając brązowy medal. Porażka z Jerzym Jędruszko, który zdobył tytuł, była szczególnie przykra, bowiem była to jedyna przegrana przed czasem (2 r. rsc.).

Rok 1983 był dla Andrzeja Ogonowskiego szczególnie ważny, bowiem po raz pierwszy stanął w ringu w składzie drużyny pierwszoligowej. Było to spotkanie ze „Stoczniowcem" Gdańsk, a jego rywalem był Wojciech Misiak, pogromca z turnieju Spartakiady. Rewanż był udany i debiutant zdobył ostrogi ligowca. Ponieważ wiadomo było, że Jerzy Rybicki będzie występował tylko do końca sezonu, Andrzej stał się automatycznie najpoważniejszym kandydatem na jego następcę. Cieszyło go to szczególnie, bowiem stale ćwiczył ze swym starszym kolegą.

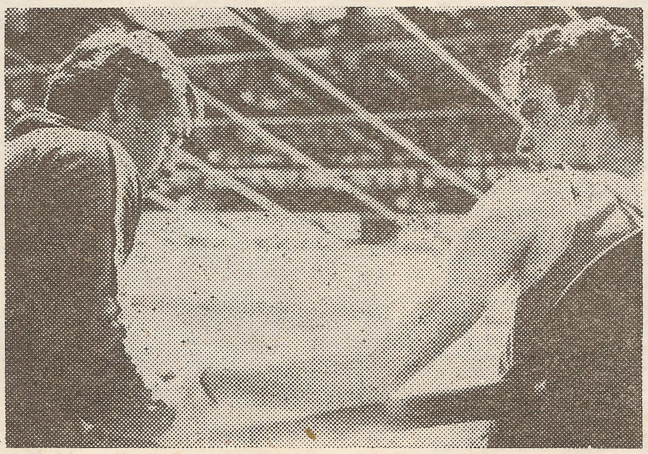
Pierwsza część sezonu — 1984 roku była dla tego młodego zawodnika wyjątkowo udana. Godnie zastąpił Jerzego Rybickiego, odnosząc kilka wartościowych zwycięstw. Na 5 walk w ekstraklasie 4 wygrał i 1 zremisował. Z takim bilansem przystąpił do mistrzostw Polski seniorów. W słupskim turnieju dotarł aż do półfinału, w którym oddał punkty walkowerem Henrykowi Petrichowi z powodu kontuzji.

— **Jestem absolwentem Zasadniczej Szkoły Mechanicznej** — mówi, wyraźnie zażenowany faktem udzielania pierwszego w życiu wywiadu, Andrzej — **obecnie jestem stypendystą. Niewykluczone, że spróbuję jeszcze swych sił w technikum, ale na razie chciałbym osiągnąć jak najwięcej w sporcie.**

— Od początku mojej kariery wzorowałem się na Jerzym Rybickim, którego sposób boksowania szczególnie mi się podobał. Nie jest to boks siłowy, ale wyrozumowany, oparty o nienaganną technikę i spryt. Wydaje mi się, że taki sposób prowadzenia walki jest znacznie trudniejszy, wymaga bowiem od zawodnika ogromnej rozwagi, precyzji i zdolności taktycznych. Chciałbym bardzo dorównać kiedyś mojemu starszemu koledze, a od kilku miesięcy trenerowi. Postaram się zrobić wszystko, by tak się stało.

— Miałem początkowo niewielkie kłopoty w domu, by przekonać rodziców do boksu. Obecnie nie jest już tak źle, ale kiedy wracam po zawodach, rodzice pilnie mi się przypatrują i zdarza mi się usłyszeć sakramentalne „znowu cię pobili..." Robię więc wszystko, by powodów do takich stwierdzeń było jak najmniej i ostatnio mi się to nawet nieźle udaje.

Trener Andrzeja, Jerzy Rybicki zapytany o swego podopiecznego stwierdził krótko: — **To dobry chłopak, ma wszelkie dane, by stać się klasowym pięściarzem. Odpowiednie warunki fizyczne plus talent oraz — co szczególnie ważne — pracowitość i zaangażowanie, napawają optymizmem. To jednak, czy optymizm ten znajdzie swe uzasadnienie, zależy przede wszystkim od niego.**



Jerzy Rybicki udziela wskazówek Andrzejowi Ogonowskiemu

WAŻNE DLA KANDYDATÓW NA PRZYSZŁYCH PIĘŚCIARZY

Chłopcy pragnący uprawiać boks mogą zgłaszać się:

— w Krakowie do sekcji „TS Wisła" codziennie od godz. 16.00 w klubie przy ul. Reymonta 22 oraz w Wieliczce do szkółki pięściarskiej „Wisły" we wtorki, czwartki i soboty w Szkole Podstawowej nr 1 od godz. 16.00;

— w Radomiu do szkółki miejscowej „Broni" w hali klubu w każdy wtorek i czwartek w godz. 16.00-18.00 oraz w piątki w godz. 18.00-20.00;

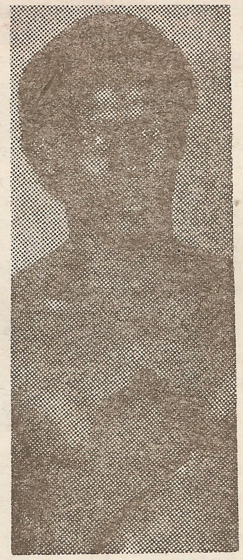
— w Warszawie w sekcji „Gwardii" codziennie od godz. 16.30 w hali przy pl. Żelaznej Bramy 2;

— w Koszalinie do sekcji tamtejszej „Gwardii" w hali klubowej oraz w Złocieńcu do szkółki „Gwardii" w hali OSiR codziennie w godz. 18.00-19.30.

RING ZAWODOWY

BRACIA CURRY

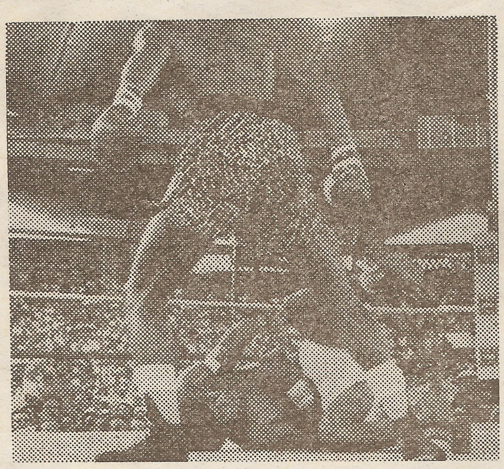




Zwykle bracia Curry byli fotografowani oddzielnie, głównie przy okazji ich walk o światowe tytuły. Tym razem jednak otrzymaliśmy fotografię Bruce'a i Donalda obok siebie. Zastanawiamy się czy są podobni? Oceńcie i Wy. Z lewej strony Bruce, z prawej Donald z większą czupryną.

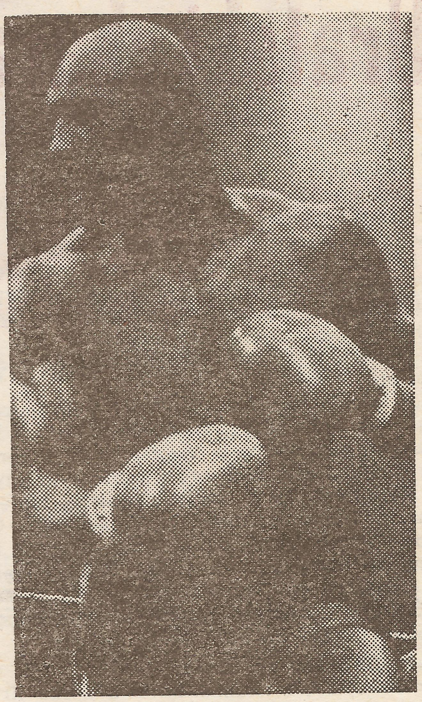
Donald w dalszym ciągu jest światowym championem World Boxing Association w kategorii półśredniej, natomiast starszy z braci Bruce dostał lanie od Billa Costello i nie tylko stracił tytuł WBC w junior półśredniej, ale po awanturze, w którą był wmieszany, zupełnie wypadł z listy najlepszych, jaką co kwartał publikuje World Boxing Council.

„MACHO" NIE CHCE SIĘ ODCHUDZAĆ



Tej decyzji oczekiwano od kilku miesięcy. Hector „Macho" Camacho z Puerto Rico, mistrz świata WBC w junior lekkiej, miał od dłuższego czasu kłopoty z osiąganiem limitu tej kategorii. W końcu zdecydował się przerwać męczarnię zrzucania zbędnych kilogramów i przeszedł do wyższej wagi. Wiązało się to oczywiście z abdykacją.

Jeszcze nie znamy nazwisk bokserów, którzy walczyć będą o spadek pozostawiony przez barwnego pięściarza z Puerto Rico mieszkającego na stałe w Nowym Jorku. Przypomnijmy, że Camacho zdobył mistrzowski tytuł w sierpniu 1983 roku, wygrywając z Rafaelem Limonem z Meksyku (na deskach po ciosie „Macho").



HAGLER POD PRĘGIERZEM WBC

Coraz cięższe życie mają niesforni championi WBC. Organizacja ta nie patyczkuje się z nimi w przypadkach niesubordynacji, grozi utratą mistrzowskiego tytułu, a nawet detronizuje. Ostatnio pod pręgierzem tej organizacji postawiony został sam Marvin Hagler. Jest on, jak Czytelnicy wiedzą, w posiadaniu tytułu mistrza wagi średniej zarówno w wersji WBA, jak i WBC. Ostatnio WBC postawiła Haglerowi ultimatum:

— Albo wystąpi w obronie tytułu przeciwko oficjalnemu pretendentowi nr 1 — Amerykaninowi syryjskiego pochodzenia Mustafie Hamsho, albo będzie musiał abdykować.

Hagler ma jeszcze trochę czasu do namysłu. Być może przeanalizuje swą decyzję sprzed paru miesięcy, gdy bez wyraźnych powodów wycofał się z planowanej walki z Hamsho. Zirytowany Mustafa podał go do sądu, który z kolei skierował sprawę do WBC. Dalej już wiemy, co się stało.

Przypomnijmy tylko, że Hamsho spotkał się z Haglerem 11 października 1981 roku i przegrał przed czasem w 11 rundzie. Teraz pała żądzą rewanżu i ogłasza wszystkim, jak to spierze Murzyna na kwaśne jabłko.

BOKS

ROK XXVII ● NR 10 (319)
PAŹDZIERNIK 1984

Redaktor Naczelny — Lucjan Olszewski
Sekretarz Redakcji — Ryszard Żochowski
Kolegium — Adam Ćwikliński, Andrzej Kostyra, Jan Wojdyga
Opracowanie graf. — Zdzisław Kubicki
Korekta — Iwona Bartoszyńska

Na okładce: u góry — tak cieszył się Maurizio Stecca po wygraniu w Los Angeles finałowej walki, u dołu — Mark Breland (z prawej) zwycięża reprezentanta Korei Płd. An Young Su. Zdjęcia w numerze: Mieczysław Szymkowski, Marek Żochowski, AP-Photo, CAF-Photofax, Prensa Latina, ze zbiorów Adama Ćwiklińskiego i Aleksandra Zaranka oraz archiwum „Boksu".

ADRES REDAKCJI: 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 29-09-55 oraz centrala 28-24-11 wewn. 175 i 178. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. WYDAWCA: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6a, tel. centrali 28-22-01. Biuro Reklamy Prasowej i Propagandy, 00-641 Warszawa, ul. Mokotowska 5 m. 6, II p. Konto PKO I O/M Warszawa 1-61003-96 „P".

PRENUMERATA: w urzędach pocztowych i u doręczycieli, lub Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV O/M 1153-201045-139-11, prenumerata z wysyłką za granicę — adres jak wyżej.

NUMER INDEKSOWY — 35333
PL ISSN 0137-8007
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 602. T-63.

Uralski charakter

RADZIECKI pięściarz Jurij Aleksandrow był największą rewelacją II Mistrzostw Świata w Monachium (1982), wzbudzając swoją postawą w ringu niekłamany zachwyt najwybitniejszych koneserów boksu. I trudno się temu dziwić. Zdobywając tytuł w wadze muszej liczył niespełna 19 lat. W stolicy Bawarii świetnie wyszkolony technicznie Jurij należał, obok fenomenalnego Amerykanina Marka Brelanda, do najlepszych zawodników turnieju. Wszyscy zachodzili wówczas w głowę, jak to jest możliwe, by w tak młodym wieku zgłębić do perfekcji tajniki sztuki bokserskiej.

Rok później Jurij Aleksandrow zdecydował się przejść z wagi muszej do koguciej. Startując w nowej kategorii na mistrzostwach Europy w Warnie znów zademonstrował wysoki kunszt i bez większego trudu wywalczył złoty medal.

– Myślałem, że w wadze koguciej będę miał większe kłopoty z udowodnieniem swojej wyższości. Chociażby dlatego, że przeciwnicy są znacznie silniejsi fizycznie. Przyznam, że męczyło mnie ciągłe utrzymywanie limitu kategorii muszej. Na szczęście teraz nie muszę już ograniczać się z jedzeniem. Jestem świeższy i mogę walczyć w szybkim tempie do końcowego gongu.

Jurij Aleksandrow urodził się 13 maja 1963 r. w Kamiensku Uralskim i tam właśnie w wieku 10 lat zaczął pobierać pierwsze lekcje boksu. Pięściarstwem bliżej zainteresował go starszy brat Aleksander, który przez trzy lata uprawiał tę dyscyplinę, występując najpierw w wadze muszej, a następnie w koguciej. Któregoś dnia Sasza przyprowadził Jurę do trenera Aleksieja Diemientiewa, który opiekował się pięściarzami miejscowego „Trudu". Oddając brata w ręce doświadczonego pedagoga, zarekomendował go jako... przyszłego mistrza. Nikt nie wie na czym opierał on swoje jasnowidztwo, które później znalazło pełne potwierdzenie.

Kiedy młodziutki adept boksu rozpoczął treningi ważył zaledwie 32 kg. Trener Diemientiew szybko zorientował się, że jest on utalentowanym dzieciakiem. Dlatego też w czasie zajęć poświęcał mu coraz więcej uwagi. Cierpliwie kształtował jego charakter, ucząc systematyczności i solidności w pracy oraz dyscypliny. Ciągle powtarzał mu, że jeśli w przyszłości chce zostać pięściarzem wysokiej klasy, musi poważnie traktować swoje obowiązki. Jurka, będąc z natury lekkoduchem, początkowo niezbyt chętnie podporządkowywał się wymaganiom trenera. Dorastając zrozumiał, że ringowa kariera bardzo leży na sercu jego wychowawcy. Teraz można z całą pewnością stwierdzić, że tak jak większość jego ziemków ma uralski charakter, który cechuje twardość, upór, pracowitość i konsekwentność w dążeniu do wytyczonego celu.

Od kilku lat Jurij mieszka w Stawropolu na Uralu, gdzie jest studentem III roku Instytutu Kultury Fizycznej. Na co dzień nadal opiekuje się nim trener Aleksiej Diemientiew.

– Właśnie jemu głównie zawdzięczam wszystkie swoje dotychczasowe sukcesy – mówi mistrz świata i Europy. To wspaniały człowiek, który jest przy tym wzorowym szkoleniowcem. Marzę w przyszłości pójść w jego ślady i zostać trenerem.

– Chyba to szybko nie nastąpi. Przecież ma pan dopiero 21 lat i może jeszcze liczyć na kolejne sukcesy ringowe.

– To prawda. W przyszłym roku planuję obronić w Budapeszcie tytuł mistrza Europy, a za dwa lata znów sięgnąć po tytuł mistrza świata.

– Kiedy utwierdził się pan w przekonaniu, że będzie mógł odgrywać znaczącą rolę w turniejach najwyższej rangi?

– W zasadzie to dopiero w 1981 roku, startując w Montrealu w II Pucharze Świata. Ostatecznie w imprezie tej zdobyłem trzecie miejsce. Długo nie mogłem wtedy przeboleć swojej przypadkowej porażki przez rsc. w 1 rundzie podczas półfinałowego pojedynku z Kubańczykiem Omarem Santiestebanem. Na przeszkodzie stanęła mi wówczas kontuzja łuku brwiowego. Dopiero po dwóch latach miałem okazję zrewanżować się mu za tamto niepowodzenie.

– Jak reagują rodzice na pańskie bokserskie zamiłowanie?

– Ojciec jest dumny z moich osiągnięć. Żałuje tylko, że rzadko ogląda moje walki „na żywo". Najczęściej obserwuje mnie w telewizji. Właśnie za jej pośrednictwem widział moje występy w Monachium i w Warnie. W przeciwieństwie do ojca, moją mamę Marię trudno uznać za entuzjastkę pięściarstwa. Zawsze boi się, aby nie wyrządzono mi w ringu krzywdy.

– Widziałem na różnych imprezach, że blisko trzyma się pan Serika Konakbajewa...

– Rzeczywiście, Serika uważam za najlepszego przyjaciela. Zarówno na zgrupowaniach, jak i podczas licznych wspólnych wyjazdów zawsze mieszkamy w jednym pokoju. Serik imponuje mi dużym poczuciem humoru. W jego towarzystwie człowiek nie ma prawa się nudzić.

– Na zakończenie jeszcze jedno pytanie. Ile stoczył pan walk?

– Na razie około 160, z których tylko 8 razy zszedłem z ringu pokonany. Rekord chyba zupełnie przyzwoity.

*

Warto jeszcze przypomnieć, że Jurij Aleksandrow został uznany przez Komisję Bokserską AIPS za najlepszego pięściarza Europy w 1982 roku i otrzymał tradycyjną nagrodę warszawskiej redakcji „Przeglądu Sportowego" w postaci „Złotej Rękawicy". Nie udało mu się wygrać w sierpniu w Hawanie, chociaż zdaniem obserwatorów był pięściarzem lepszym od młodszego od niego o dwa lata Ramona Ledona. Na własnym ringu wygrywa się łatwiej – skomentował tę porażkę chłopak z Uralu. Przyjdzie czas na rewanż!

JAN WOJDYGA

